11-24. Rok VII. 30-go czerwca 1888 r. Dz. do s. 100303 II, III Nr 11 i 12

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS"

PRZEDPŁATA WYNOSI. W Szwajcaryi, Francyi, Belgii i we Włoszech: 5 franków.

W Niemczech z przesyłka w kopertach 10 fr.

Organizacyje socyjalistyczne i robotnicze korzystać mogą z ułatwień.

PRZEDŚWIT

(L'AURORE)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC.

PRZEDPŁATA WYNOSI. W Austryi 5 guldenów. W Rosyi 5 rs.

Cena Numeru pojedyncze go 20 centimów, pod opaską 25 cent., w kopercie 40 centimów.

Prenumeratę i korespondencyje z kraju nadsyłać należy w listach rekomendowanych.

Adres Redakcyi i Administracyi: GENÈVE, Chemin Dancet 15, Imprimerie de l'Aurore.

WYROKI WARSZAWSKIE

W maju roku bieżącego po śledztwie, które ciągnęło się 2 lata, towarzysze nasi z organizacyi Proletaryjat otrzymali wyroki. Ponieważ sprawa ta dotychczas nie była opisaną w *Przedświcie*, więc podajemy obecnie krótkie streszczenie.

Pierwszy areszt nastąpił jeszcze w początkach 1886 roku; mianowicie 7-ego kwietnia wzięty został Stefan Ulrych, były uczeń szkoły weterynaryjnej, który mieszkał nielegalnie w Warszawie i znany był pod nazwiskiem Kozłowskiego; dzięki ścisłości organizacyi, areszt jego nie pociągnął za sobą innych. Dopiero pod koniec czerwca policyja zaczęła łapać na prawo i na lewo wszystkich, którzy dla jakichkolwiek powodów wydawali jej się podejrzanymi. W tym samym czasie organizacyja przyszła do przekonania, że niejaki Piński, zwany Pierzyna, były członek organizacyi, jest zdrajcą; on to spowodował liczne aresztу w jesieni 1885 r., a później, usunąwszy się od działalności dla niepoznaki, nie przestawał donosić policyi o wszystkiem, co tylko wiedział; dla tego postanowiono ukarać go śmiercią. Towarzysze Kowalewski i Hipner, którym poruczono wykonanie wyroku, uczynili to 1 lipca o godzinie 8 rano w alejach Jerozolimskich; niestety, Piński nie został zabity, otrzymał tylko ranę z rewolweru; przytem ranny został również zecer Sokołowski, który nie wiedząc, o co idzie, wziął stronę Pińskiego. Towarzysze Kowalewski i Hipner zostali zaaresztowani. Około tego czasu, oraz później, pewna ilość członków Proletaryjatu i — jak zwykle — mnóstwo ludzi podejrzanych pierwszemu lepszemu szpiclowi, zostało wziętych.

Potem zaczęły się długie miesiące, a wreszcie i lata śledztwa; co parę dni, a często i codzień każdy z uwięzionych wędrował przed oblicze podpułkownika żandarmeryi Białonowskiego, towarzysza prokuratora Aleksandrowicza, albo kogokolwiek innego z pomiędzy tych współczesnych inkwizytorów. Tu musimy zwrócić uwagę naszych towarzyszy na pewne fortele, używane przez tych panów (szczególniej przez Białonowskiego), fortele, na które więźniowie, będąc oddzieleni od siebie, mogą się dać złapać. Oto Biał. usiłował wmówić w każdego, że inni go zdradzają; w tym celu mówił mu o rzeczach, które on popełnił razem z jednym człowiekiem, a zamilczał o innych faktach i w ten sposób wzbudzał podejrzenie, że są zasypani przez tego, kogo policyja usiłowała skompromitować. Zdarzało się, że więźniowie, oszukani w ten sposób, przez zemstę mówili wszystko, co wiedzieli o tych, których podejrzywali o zdradę, a nawet oskarżali ich o rzeczy niepopełnione. Za pomocą tego samego sposobu szpicle usiłowali wydobyć zeznania podczas wielkiego procesu w Warszawie. Ze wszystkich sił ostrzegamy naszych towarzyszy przed takimi fortelami, bo jeżeli zbrodniczem jest dawanie zeznań na kolegę na podstawie słów żandarma, to wogóle nie należy się łudzić nadzieją, że żandarmeryję można wyprowadzić w pole; mając w ręku wszystkie zeznania, jest ona w stanie rozpoznać to, co chce uważać za prawdę i fałsz. Dlatego też najlepszą taktyką jest odmawianie wszelkich zeznań, albo też odpowiadanie tylko na pytania, tyczące się osoby pytanego. Tej taktyce musimy zawdzięczyć niewykrycie wielu ważnych rzeczy przez policyję w dotychczasowych procesach.

Białonowski używał także i innego sposobu: kazał więźniom podpisywać ćwiartki białego papieru, albo umieszczać podpis o ćwierć łokcia pod końcem protokółu i tam wpisywał różne brednie, które potem pokazywał innym więźniom, jako dowód, że podpisany zeznał to o nich. Aleksandrowicz nie potrafi wszystkich tych sztuk, ale za to jest to kompletne zwierzę; podczas śledztwa ryczy z wściekłości, przyskakuje z pięściami podniesionemi do więźniów, grozi im szubienicą, katorgą, torturami itd.; naturalnie, że wszystko to nie wzruszało bynajmniej naszych towarzyszy, którzy wiedzieli, że groźby te są zupełnie czcze.

Rzeczywiście żandarmeryi pomimo wszystkich tych usiłowań, nie udało się wplątać uwięzionych do procesu o zamach na Pińskiego. Pod sąd postawiono tylko Kowalewskiego i Hipnera, z których pierwszy został skazany na śmierć, drugi zaś na 14 lat ciężkich robót; wszyscy inni otrzymali wyroki drogą administracyjną, tj. bez sądu.

Ale samotność więzienia, zupełne odcięcie od świata zewnętrznego i nieludzkie postępowanie rządu wystarcza, aby i bez wyroku zabić człowieka. To też do długiego szeregu ofiar tyranii rządowej dodać musimy nowe: towarzysz Ziemiański, którego bez żadnej podstawy obwiniono o udzielenie Krodkiewskiemu rewolweru i laski ze sztyletem, powiesił się w więzieniu, a Julija Razumiejczyk, siostra nieodżałowanego Józefa, umarła na suchoty.

Wyroki były bardzo ostre: z Warszawy wysłano sześciu na 10 lat do Wschodniej Syberyi (między nimi Ulrycha), 12 na 4 do 8 lat, a 14 osądzono na więzienie albo fortecę na rok lub kilka miesięcy; 9 towarzyszy z Łodzi i Zgierza otrzymało 4 do 8 lat Wschodniej Syberyi, a trzech — więzienie, razem 27 zesłanych na Sybir i 17 zamkniętych w więzieniu. Czterech towarzyszy zdołało uciec przed nadejściem wyroków.

Ale ani proces, ani wyroki nie zdołały zachwiać towarzyszy, pozostałych na wolności. Jak dawniej, tak i teraz Proletaryjat jest jedyną partyją, broniącą uciskanych i wyzyskiwanych i oto niedawno jeszcze, gdy nikczemny ukaz Delijanowa, wykluczający dzieci niezamożnych rodziców ze szkół, powinien był oburzyć każdego uczciwego człowieka, tylko socyjaliści znaleźli dość odwagi, żeby przez kilka miesięcy rozpowszechniać po mieście broszurę, która piętnowała rząd odpowiednimi wyrazami i protestowała przeciwko jego postępowaniu.

Podatek od dochodu w rękach rządu rewolucyjnego

Nieraz już pisaliśmy, jaka istnieje różnica między podatkiem od dochodu i podatkiem pośrednim. Podczas gdy pierwszy zastosowany jest do majątku i wkłada na kark burżuazyi przynajmniej część wydatków, potrzebnych dla utrzymania państwa, bez którego robotnicy mogliby się przecież doskonale obejść, drugi natomiast cięży głównie na klasie robotniczej i pogarsza jej i bez tego nędzny stan. Zatem wszędzie, gdzie partyja robotnicza bierze udział w walce politycznej, powinna ona żądać zniesienia podatków od chleba, wódki, soli, nafty itp., jednem słowem podatków pośrednich, a zaprowadzenia na ich miejsce podatku, któryby wynosił pewien procent od dochodu, przyczem naturalnie, że dochody drobne, nie przenoszące pewnej sumy, powinny być wolne od jakichkolwiek opłat. Dla ludzi, posiadających naprz. 1000 rs. rocznego dochodu, płacenie 5% (5 od sta) czyli 50 rubli rocznie byłoby niezmiernie uciążliwem, podczas gdy jakiś Krasiński może doskonale dać 100 tysięcy od swoich dwóch milijonów, a nawet znacznie więcej, nie potrzebując odmówić sobie niczego.

Mówiąc o podatku dochodowym, dodawaliśmy też zawsze, że powinien on być postępowym, czyli że ludzie bogaci powinni płacić większy procent od mniej bogatych; procent powinien postępować. Tylko wtenczas będzie on rzeczywiście sprawiedliwym. Dla większej jasności objaśnimy to na przykładzie. Przypuśćmy, że jeden kapitalista odbiera od klasy robotniczej pod postacią dochodu 5 tysięcy rubli rocznie, drugi zaś 10 tysięcy. Jeżeli zatem pierwszy płaci 5% od swego dochodu, to drugi powinien zapłacić dajmy na to 10%; w takim razie pierwszy da 250 rs. i pozostanie mu 4,750 rubli, drugi zaś po za-

płaceniu 1000 rs. będzie miał jeszcze 9,000. Im człowiek jest bogatszy, tem większą może robić ofiarę. Dlatego też procent, pobierany od dochodów, powinien rosnąć jak można najsilniej: łatwo bowiem zrozumieć, że jeżeli postanowimy, iż z każdym nowym tysiącem rubli dochodu procent podatku pobieranego rośnie np. o 1, to odbierzemy od bogaczów daleko więcej, niż gdybyśmy postanowili podnosić procent podatku o 1 dopiero co 10 tysięcy: przy pierwszym systemie będziemy pobierali np. od tysiąca rubli 1 % czyli 10 rubli

od 2,000 „ 2 % „ 40 „
od 3,000 „ 3 % „ 90 „
od 20,000 „ 20 % „ 4,000 „
i t. d.

Podczas gdy przy drugim systemie, nałożywszy 1 % na pierwsze 10 tysięcy rubli dochodu, moglibyśmy na dochód 20 tysięczny nałożyć tylko 2 % i otrzymalibyśmy tylko 400 r. zamiast — jak widzieliśmy — 4 tysiące,

Gdyby zaś nam kto zarzucił, że przy podatku postępowym doszłoby do tego, że niektórzy ludzie musieliby płacić 100 od sta. czyli cały swój dochód, odpowiemy na to, że można uchwalić, żeby pewna ilość pieniędzy, potrzebna na życie, była zawsze wolną od podatku.

Ale inne, daleko ważniejsze zarzuty możnaby zrobić w tej kwestyi; oto zjawia się pytanie, kto może przeprowadzić podatek postępowy od dochodu? Przecież burżuazyja, która obecnie rządzi, nie zechce tego zrobić, a jak socyjaliści dojdą do władzy, to nie będą się bawili w nakładanie podatków na bogaczów, ale po prostu zabiorą ich majątki i zamienią je na własność całego narodu. Otóż na to odpowiemy, że domaganie się od burżuazyi, aby przeprowadziła jakąś reformę nie zależy zupełnie od tego, czy sądzimy, że ona nas usłucha, czy nie, a powtóre, że w niektórych chwilach podatek od dochodu (postępowy, o innym bowiem nie myślimy) może być zaprowadzony. Postaramy się rozwinąć obie te myśli.

Otóż żądać powinniśmy podatku dochodowego dlatego, bo on jest zgodny z interesami klas pracujących i cięży na burżuazyi. Żądając go, przypieramy niejako do muru burżuazyję, bo albo ona nie ustąpi i tem otworzy oczy niejednemu człowiekowi, który oczekuje polepszenia stosunków od dzisiejszego porządku, albo — co mało prawdopodobne — rząd ustąpi i tem zachęci tylko klasę robotniczą do dalszego popierania naszych żądań w nadziei, że można będzie zdobyć nowe ustępstwa. Jednem słowem z podatkiem od dochodu rzecz ma się tak samo, jak i z innemi naszemi żądaniami *na dziś:* stawiając je, nie wyrzekamy się bynajmniej programu, przeciwnie zaznaczamy na każdym kroku, że jedynie on jest w stanie wyciągnąć ludzkość z niedoli dzisiejszej, ale obok tego korzystamy z każdej sposobności, która pozwoli nam zgromadzić koło siebie klasy pracujące, jeszcze nie przejęte zasadami socyjalizmu.

Co się zaś tyczy pytania, czy postępowy podatek od dochodu może być zaprowadzony, to historyja daje nam na to odpowiedź, wyliczając chwile, w których to rzeczywiście zaszło. Takiemi chwilami w życiu narodów są rewolucyje, podczas których — co prawda — dotychczas partyje rzeczywiście ludowe nie przychodziły do władzy, ale mają możność rozwinięcia tak szerokiej agitacyi, że wytwarzają znaczną siłę i zmuszają klasy posiadające do różnych ustępstw. Wyliczymy tu parę takich zdarzeń.

W 1848 roku po rewolucyi, która obaliła we Francyi monarchiję i zaprowadziła rzeczpospolitę, rząd tymczasowy ogłosił zasadę, że podatek, aby być sprawiedliwym, powinien być postępowy. Zasadę tę zastosowano tylko do pensyj urzędniczych, które obłożono w sposób następujący:

od 1001 franków do 2,500 — 4 od sta
od 2501 „ do 3,000 — 5 „
od 25001 „ i wyżej — 30 „
i t. d.

Pensyje, wynoszące mniej, niż 1000 fr. rocznie, były wolne od podatku. Dalszemu wprowadzeniu w życie zasady uchwalonej przeszkodziło zwycięztwo burżuazyi nad robotnikami podczas rewolucyi czerwcowej; parlament nie zadał sobie nawet trudu rozpatrzenia projektu, ułożonego w tym duchu.

Tego samego rodzaju były podatki, nakładane na pensyje urzędnicze we Francyi w r. 1831 oraz w 1799. Daleko ważniejszą była uchwała Dyrektoryjatu też z roku 1799, według której właściciele dóbr zostali obłożeni podatkiem postępowym, zastosowanym do wysokości podatku gruntowego; wysokość jego była dość znaczną u wielkich właścicieli, gdyż dochodziła do 75 od sta, czyli trzech ćwierci czystego dochodu z majątku. Ale najdoskonalszy wzór stanowi dla nas prawodawstwo Konwentu rewolucyjnego z 1793 roku, dlatego też zatrzymamy się trochę dłużej nad niem.

Część dochodu była według prawa wolną od podatku; część ta była zastosowaną do potrzeb człowieka: najwyższa u ludzi obarczonych liczną rodziną, obniżała się u wdowców lub kawalerów. Poza tą sumą reszta była obłożoną w następujący sposób:

od 1 fr. do 1000 fr. $^1/_{10}$ część
od 1001 „ „ 2000 „ $^2/_{10}$ części
od 2001 „ „ 3000 „ $^3/_{10}$ części
od 8001 „ „ 9000 „ $^9/_{10}$ części
i t. d.

Żeby wyjaśnić rachunek, którego się przytem trzymano, użyjemy przykładu. Przypuśćmy, że dochód wynosił 3400 franków, od pierwszego tysiąca pobierano 1 dziesiątą część, czyli 100 fr.
od 2-go tysiąca pobierano 2 dziesiąte 200 „
od 3-go „ „ 3 „ 300 „
od 400 fr., należących do 4-go tysiąca pobierano 4 dziesiąte czyli 160 fr.

razem 760 fr.

Zastosowując tę zasadę od 9000 brano 4,500 czyli połowę; wszelki dochód, przenoszący 9,000 fr. był konfiskowany, gdyż sumę 4,500 fr. uznano za najwyższy dochód, jaki obywatel respubliki, opartej na równości, może mieć. Zatem dochód, podlegający podatkowi i wynoszący 10 tysięcy, płacił 5.500, od 11 tysięcy płacono 6,500 fr. itd.

Tu trzeba zauważyć, że rok 1793-ci był tą chwilą w historyi Francyi, kiedy obrońcy ludu doszli do największej siły i największy nacisk wywierali na rząd, który też uchwalił podatek śmiertelny dla burżuazyi, gdyby był przez dłuższy czas pobierany.

Widzimy zatem, że podatek od dochodu nie jest mrzonką, wylęgłą w umysłach marzycieli, ale rzeczą, która znalazła już nieraz zastosowanie i że jedynym warunkiem jego zaprowadzenia jest istnienie partyi socyjalistycznej tak silnej, żeby burżuazyja musiała się liczyć z jej żądaniami.

Obecnie socyjaliści wszystkich krajów żądają zaprowadzenia postępowego podatku od dochodu i tem pociągają za sobą nietylko robotników, ale i włościan, oraz mniej zamożnych mieszczan, którzy okrutnie cierpią od podatków pośrednich.

AUGUST REINSDORF

August Reinsdorf, jedna z najsympatyczniejszych postaci anarchizmu niemieckiego, urodził się 1849 r. w Saksonii. Z rzemiosła był zecerem, posiadał swój fach doskonale i tylko dzięki temu mógł dostać robotę pomimo tego, że właściciele drukarń niejednokrotnie umieszczali jego nazwisko na czarnej liście. Bardzo młodo, bo nie mając jeszcze 20 lat, Reinsdorf posiadał już poczucie solidarności robotniczej i wchodził z tego powodu w ciągłe zatargi z drukarzami. Gdy przyszedł czas stawania do wojska, młody robotnik nie zgodził się włożyć na siebie surduta królewskiego i uciekł do Niemiec południowych, gdzie przebył dwa lata pod cudzem nazwiskiem. Potem poszedł do Szwajcaryi, gdzie mieszkał 5 lat, agitując czynnie między robotnikami. Ale tęsknota za działalnością w kraju nie pozwoliła mu długo pozostać w swobodnej respublice i w 1877 r. Reinsdorf udaje się nielegalnie do Niemiec, mianowicie do Saksonii; tutaj prowadzi czynną działalność, pomimo tego, że na każdym kroku może być poznanym lub zdradzonym. Jednym z jego uczni był Hödel. Po zamachu rozpoczęły się areszty i rewizyje; Reinsdorfa nawet raz złapano, ale nie poznano i wypuszczono, poczem zdołał uciec za granicę. Odtąd, do 1883 r. znajdujemy go ciągle około granicy niemieckiej, organizującego przesyłkę gazety *Freiheit*, to w kraju. Wogóle Reinsdorf był człowiekiem czynu i jego staraniom w znacznym stopniu należy przypisać rozchodzenie się zagranicznych wydawnictw w Niemczech.

Ale dotąd Reinsdorfowi brakowało jednej rzeczy: środków dla organizowania zamachów na osoby rządzące. Zamachy były według niego doskonałym środkiem dla walki z rządem oraz dla budzenia otuchy w robotnikach. Ale w 1883 r. udało mu się wynaleść sposób dostawania dynamitu. Natychmiast też wykonał kilka zamachów na policyję, co wywołało nieopisane wrażenie w głuchej dolinie nadreńskiej, w której się Reinsdorf znajdował. Ale wkrótce dynamit jego miał znaleźć lepsze zastosowanie. Dnia 28 września 1883 r. nad Renem miał być odkryty olbrzymi posąg, przedstawiający Germaniję (Niemcy) i postawiony na pamiątkę wojny francuzko-pruskiej. Przy odkryciu miał być obecny cesarz, Bismark i cała niemiecka psiarnia królewska i książęca. Tę chwilę Reinsdorf wybrał dla zamachu na cesarza. Rzeczywiście, trzeba przyznać, że lepszą trudno było znaleźć: miał to być protest przeciwko zbrodniczej wojnie z Francyją, która przyniosła korzyść tylko niemieckiej burżuazyi, a zarazem był to środek pozbycia się za jednym zamachem całej bandy koronowanych pijawek, uciskających lud niemiecki. Zaiste wynik byłby wspaniały i kto wie, w jakim kierunku rozwijałby się następnie ruch rewolucyjny w Niemczech, ale los inaczej zrządził. Na kilkanaście dni przed zamachem Reinsdorf, który i tak miał już zarodki suchot, zachorował i musiał pójść do szpitala. Z tego powodu trzeba było się ograniczyć ustnemi wskazówkami, które dał dwóm towarzyszom Rupprechtowi i Küchlerowi. Ci ostatni przygotowali minę dynamitową pod drogą, po której miał przejeżdżać cały orszak cesarski. Ale niebaczni na słowa Reinsdorfa, użyli zwykłego lontu i deszcz, który padał przez całą noc, przemoczył go i nie pozwolił mu się palić, gdy przyłożyli do jego końca cygaro zatlone. Zrozpaczeni, udali się za cesarzem do poblizkiego miasteczka, ale tam nic nie wskórali. Tak zamach



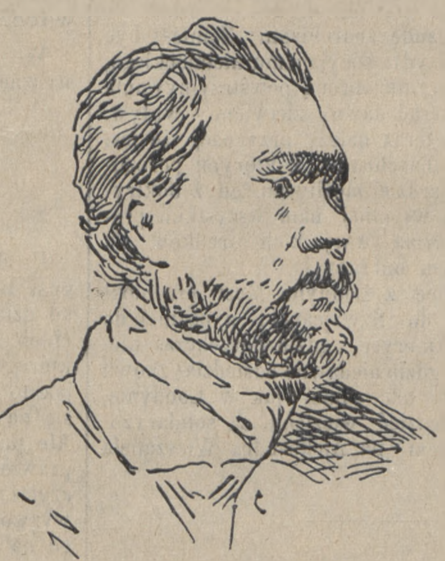
Wilhelm Liebknecht



Bebel



Jan Most



August Reinsdorf

spełzł na niczem, ku wielkiej rozpaczy Reinsdorfa, który tymczasem gryzł poduszkę w szpitalu z żalu. Wkrótce potem nieostrożność jednego z uczestników zamachu naprowadziła na jego ślady policyję, która pochwyciła i Reinsdorfa i jego towarzyszy. Po kilkumiesięcznem śledztwie zapadł wyrok, skazujący na śmierć Reinsdorfa i Küchlera, na dożywotnie ciężkie roboty Rupscha. Wyrok został wykonany 7 lutego 1885 r. w Halle.

Jan Most

Urodzony w 1846 roku, w prowincyjonalnem mie ście bawarskiem, Augsburgu, Jan Most już w dziecięcych latach poczuł na sobie ciężką dłoń nędzy. Będąc wystawionym na ciągły chłód, od mroził sobie lewy policzek i dostał wrzodu, który z powodu złego leczenia zamienił się w ranę i do 12 roku życia nie opuścił go. O tej porze zrobiono mu operacyję, która wprawdzie uratowała mu życie, ale pozostawiła ślady na jego twarzy, co później w wysokim stopniu ułatwiało policyi śledzenie go. A u Mosta chyba wcześniej, niż u kogokolwiek zaczęły się starcia z policyją. Mając lat 16, został już zaaresztowany za to, że nie chciał chodzić co 6 tygodni do spowiedzi, co w owe czasy było wymaganem od wszystkich chłopców w małych mieścinach południowych Niemiec. Most odsiedział 24 godziny aresztu, ale przysiągł sobie, wychodząc, że odtąd noga jego nie postanie w kościele. Takie było jego pierwsze zaznajomienie się z władzą rządową i księżowską; zależność od kapitalizmu dała mu się też poczuć wcześnie i dotkliwie.

Mając 14 lat, został oddany do majstra introligatorskiego, u którego przebył 3 lata. Jak wszyscy majstrowie, tak i ten, zmuszał go pracować po 14 i 15 godzin w dzień i przytem spełniać obowiązki niańki, posłańca, służącego, wogóle popychadła. Jedyna rzecz, z której terminator korzystał, były książki; szczególniej, jeżeli która była skierowana przeciwko religii, napewno była przeczytaną, choćby dlatego przyszło się przesiedzieć całą noc. Nareszcie po trzech latach terminu Most wyzwolił się i poszedł na wędrówkę. Pięć lat z rzędu chodził on po różnych miastach Niemiec, Austryi, nawet Włoch i Szwajcaryi, nieraz cierpiąc głód i wszędzie widząc nędzę i ucisk. Tu po raz pierwszy usłyszał słowa, które dały mu odpowiedź na pytanie nie wychodzące mu z głowy: jak zaradzić złu? Spotkał się z socyjalistami. Odtąd Most staje się zażartym agitatorem. Obdarzony prawdziwym talentem krasomówczym i organizatorskim, przyczynił się on silnie do rozpowszechnienia socyjalizmu wśród niemców szwajcarskich. Ale działalność w małych mieścinach szwajcarskich nie zadawalniała go i wkrótce przeniósł się do Wiednia.

Tam w owym czasie (1868 r.) ruch socyjalistyczny znajdował się w peryjodzie rozkwitu. Rząd po wojnie 1866 r. zmuszony został uczynić pewne ustępstwa i robotnicy umieli je wyzyskać, by upomnieć się o swe prawa. Na każdym kroku, jak grzyby, wyrastały robotnicze towarzystwa, jedne natury ekonomicznej, inne z celami politycznymi, ale wszystkie złączone węzłami solidarności. Jedno z żądań tymczasowych, na które bito najbardziej, było żądanie powszechnego prawa głosowania, które pozwoliło organizować zebrania publiczne, a nawet uliczne demonstracyje. Ruch był jeszcze wówczas jednolity i czysty, wolny od kłótni wewnętrznych i korupcyi (sprzedajności), które go później zaćmiły. Na czele stało kilku energicznych ludzi, między nimi Most. Naturalnie, że rząd nie mógł patrzeć na to przez palce; zaczęło się od procesów i kar po kilka miesięcy więzienia; ale to bynajmniej nie przestraszyło naszych działaczy. I oto 13 grudnia 1869 roku została uorganizowaną jedna z najpotężniejszych demonstracyj, jakie Wiedeń widział kiedykolwiek. Około 50 tysięcy robotników zebrało się przed parlamentem, domagając się powszechnego głosowania. Wybraną została deputacyja z 5 osób, której poruczono wyrażenie życzeń ministrowi. Naturalnie, że ten ostatni nic określonego nie przyrzekł, ale cel był dopięty: masy ludowe były wciągnięte w życie polityczne i nauczyły się domagać swych praw.

Agitacyja przeszła z sali zebrań na ulicę i

przybrała charakter rzeczywiście groźny dla rządu. Mostowi i 4 jego towarzyszom, jako domniemanym przewódzcom (do deputacyi umyślnie wybrano innych), wytoczono proces o zdradę stanu i skazano ich na 5 lat ciężkich robót. Odpowiedzią na to były zaburzenia uliczne, które trwały 3 dni i zniewoliły rząd do wyprowadzenia na ulicę wojska i armat. Stare ministeryjum upadło, a nowe ułaskawiło skazanych. Most, jako zagraniczny poddany, został wydalony.

Wówczas Most przeniósł się do jednego z fabrycznych centrów Saksonii, Chemnitz i tu działał do 1878 r., agitując, organizując partyję socyjalistyczną, wydając gazety (*Neue freie Presse* w Chemnitz, później inne gazety w Berlinie i Moguncyi); jednocześnie miał on czas napisać kilkanaście broszur i odsiedzieć kilka lat ciupy (w ciągu jednego tylko roku stanął Most 43 razy przed sądem). W 1878 r. rozległy się strzały Hoedla i Nobilinga; naszpikowanie szrutem cesarza - bomby do takiej wściekłości doprowadziło niemiecką burżuazyję, że zostały uchwalone prawa wyjątkowe przeciwko socyjalistom. Wodzowie partyi socyjalistycznej przelękli się i postanowili zaprzestać wszelkiej działalności, by «przeczekać» burzę, którą uważali za chwilową. Nadzieja ta była złudną i mogła tylko doprowadzić do większego rozzuchwalenia rządu, gdyby się ten przekonał, że nie napotka nigdzie poważnego oporu. W rzeczywistości ruch zaczął słabnąć i groził zupełnem zniknięciem. Wtenczas Most przeniósł się do Londynu i zaczął wydawać tam czasopismo *Freiheit* (Wolność), gdzie nawoływał do zmiany taktyki. Konieczność akcyi bardziej rewolucyjnej oraz działalności nielegalnej była tam tak wymownie bronioną, że cały proletaryjat niemiecki odezwał się na nią. Partyja została napowrót zorganizowaną, a wodzowie przekonali się o konieczności działania i założyli w Zurychu pismo, mające być tajnie rozpowszechnianem, *Sozialdemokrat*. Można śmiało powiedzieć, za zasługę tej zmiany należy w znacznej części przypisać Mostowi.

Szkoda, że ten światły, prawdziwie rewolucyjny umysł nie pozostał na tej drodze i wdał się w wyłączną propagandę anarchizmu. Zamiast być wodzem lewego skrzydła socyjalizmu niemieckiego, Most zajął się wyłącznie obroną powstrzymywania się i przestał wywierać dawny zbawienny wpływ. W każdym razie i teraz należy przyznać, że jest on jednym z tych anarchistów, z którymi porozumienie się jest najbardziej możliwem, gdyż doktryna nie zasłania im wspólnej nam wszystkim prawdy: potrzeby użycia wszystkich środków dla walki z despotyzmem burżuazyi.

Wydalony wkrótce z Londynu Most przeniósł redakcyję *Freiheit* do Szwajcaryi, a później do Nowego Jorku w Ameryce, gdzie dotychczas niestrudzenie działa i gdzie niedawno odsiedział znowu rok ciężkich robót, tak samo, jak w Londynie, zmuszony był odsiedzieć więzienie za solidaryzowanie się z zamachem na Aleksandra Wieszatiela w 1881 roku.

Wilhelm Liebknecht

Przeszłość Liebknechta, dziś już starca sześćdziesiąt trzy letniego, związana jest z historyją niemieckiej partyi socyjalno-demokratycznej.

Urodzony 29 marca 1826 roku w mieście Giesen w prowincyi Hessen, Liebknecht miał zamiar poświęcić się karyerze nauczycielskiej. Podczas pobytu swego na uniwersytecie poznajomił się on z francuzką literaturą socyjalistyczną, która go natchnęła wstrętem do ówczesnych porządków niemieckich.

Liebknecht wybierał się emigrować z Niemiec. Był on już w Szwajcaryi, gdy wybuchnęła w lutym 1848 roku rewolucyja w Paryżu, która miała wkrótce odezwać się echem po całej Europie. Liebknecht udał się do Paryża dla porozumienia się tamże z emigrantami niemieckimi, a w szczególności z poetą Herweghem (autorem znanego czytelnikom naszym wiersza «Módl się, pracuj...») oraz z dziennikarzem Struvem.

Herwegh organizował wówczas legion, który miał wkroczyć do Niemiec i pobudzić lud do zbrojnego powstania; przedsięwzięcie to nie udało się wszakże poecie, który zaraz po przekroczeniu granicy został pobity. Był to cios dla republikańskiego stronnictwa w Niemczech! W wyprawie tej Liebknecht nie brał udziału, złożony ciężką chorobą; dopiero w drugiem powstaniu badeńskiem spotykamy go w szeregach walczących.

Po upadku powstania Liebknecht wrócił do Szwajcaryi, zkąd wszakże wkrótce został wydalony za agitacyję socyjalistyczną. Zmuszony chronić się w Anglii, pozostawał on tamże aż do 1862 r., w którym wraca do Niemiec.

W tym samym czasie działalność Lassalle'a pobudziła ludność robotniczą do samodzielnej polityki. Do ruchu, obudzonego przez genialnego mówcę, przyłączył się Liebknecht, choć dopiero po 1865 roku, to jest po śmierci Lassalle'a.

Na innem miejscu wspomnieliśmy o walkach, jakie toczyły się w łonie «ogólnego związku robotniczego», założonego przez Lasala. Wtedy w związku ton nadawał Schweitzer, skłonny do zawarcia sojuszu z rządem dla zwalczania burżuazyi.

Przeciwko Schweizerowi wystąpił Liebknecht, poparty przez Marksa oraz Beckera i Rystowa, przyjaciół Lasala. Liebknecht był socyjalistą międzynarodowym i żądał przyłączenia się niemieckich robotników do «Międzynarodówki.» W roku 1869 zorganizowała się «Socyjalno-demokratyczna Partyja Robotnicza»; wkrótce potem przyłączyło się do partyi i stronnictwo Lasala.

Trudno nam wyliczyć wszystkie mowy, wystąpienia itd., któremi Liebknecht działalność swą zaznaczył; trudno także wyliczyć wszystkie procesy i prześladowania, które on ściągnął na siebie ze strony rządu. Wspomnimy tu o jednem z najważniejszych wystąpień, mianowicie w 1869 roku przeciwko nadziejom na parlamentarną działalność oraz w 1870 roku przeciwko wojnie, którą Bismark wówczas prowadził z republikańską Francyją. Rząd, chcąc się zemścić za ostatnie wystąpienie, wytoczył wkrótce Liebknechtowi i Beblowi proces o zdradę stanu, co obu agitatorom przyczyniło po dwa lata więzienia.

Ostatnimi czasy Liebknecht został wybrany posłem do parlamentu w Berlinie, gdzie w jednym okręgu otrzymał 26 000 głosów.

Nie bez znaczenia dla czytelników naszych będzie poznać wzrost głosów socyjalistycznych w stolicy Niemiec.

w 1867	padło w Berlinie	67	głosów	na socyjalistę
w 1871	» »	2,058	»	»
w 1874	» »	11,279	»	»
w 1877	» »	31,522	»	»
w 1878	» »	56,147	»	»
w 1884	» »	68,525	»	»
w 1887	» »	94,259	»	»

We wzroście tym zwolenników myśli socyjalistycznej Liebknecht ma znaczne zasługi.

August Bebel

Urodzony 1840 r. w prowincyi kolońskiej, August Bebel wcześnie bardzo stracił ojca i prawie od dzieciństwa musiał ciężką pracą zarabiać na chleb. Matka oddała go do majstra tkackiego, u którego przeszedł trudne lata terminu, poczem — jak to zwykle robią czeladnicy niemieccy — udał się na wędrówkę po Saksonii i innych krajach. Ale już wtenczas, będąc jeszcze młodym chłopcem, prawie dzieckiem, Bebel starał się wykształcić i czytał, co tylko mógł dostać. Dlatego też później, wyzwoliwszy się i osiadłszy w Lipsku, znajdujemy go na czele robotniczego towarzystwa samokształcenia. Było to w 1861 r., zatem w czasie, gdy socyjalizm w Niemczech prawie zupełnie nie istniał, to też ci z pomiędzy robotników, którzy widzieli nędzne położenie i ciemnotę swej klasy, nie wiedzieli, jaką drogą wyjść z tego położenia i wstępowali do towarzystw, zakładanych przez tak zwanych postępowców. Burżuazyja używała tych towarzystw dla zaskarbienia sobie względów u ludności robotniczej. Ale prędzej czy później robotnicy musieli zrozumieć swe interesy i skorzystać z organizacyi, która utworzyła się pod płaszczykiem samokształcenia się, biblijotek robotniczych i t. p. niewinnych rzeczy. I oto, między innemi, towarzystwo, do którego Bebel należał, zwróciło się do człowieka, który później zdobył sobie wielką sławę, jako agitator socyjalistyczny, do Lasala, z zapytaniem, jak robotnicy powinni patrzeć na działalność postępowców? Lasal jako odpowiedź napisał broszurę, w której wykazywał, że klasa robotnicza powinna mieć swoją własną polityke i że postępowcy mogą ją tylko wprowadzić na manowce.

Bebel był w początkach przeciwnikiem socyjalizmu, ale zwolna pod wpływem literatury socyjalistycznej, a później wybitnego działacza niemieckiego — Libknechta — zmienił się i zerwał z burżuazyją.

W sierpniu 1866 r. on i Liebknecht zakładają w Saksonii partyję ludową z programem silnie socyjalistycznym. W rok później, przy wyborach do parlamentu północno-niemieckiego, pierwszy raz robotnicy otrzymali prawo głosu i Bebel został wybrany. Był to wielki tryumf dla sprawy robotniczej i odtąd ruch silnie zaczął rosnąć. W 1868 roku na kongresie ogólno robotniczym w Norymberdze pomimo oporu postępowców Beblowi udało się przeprowadzić przystąpienie większości towarzystw do Międzynarodówki, a w 1869 roku on i Liebknecht oderwali większość socyjalistów niemieckich od patryjotycznego, lasalowskiego kierunku i założyli na kongresie w Eisenach partyję międzynarodową, która dotychczas istnieje. Patryjoci prowadzili jeszcze przez kilka lat swą działalność, by w końcu ustąpić i wyrzec się programu w 1875 roku.

Ale Bebel nietylko jako agitator zasłużył się socyjalizmowi; posiadamy oprócz tego liczne jego broszury oraz artykuły dziennikarskie.

Zostawszy skazanym w 1872 r. na trzyletnie więzienie, Bebel poświęcił ten czas na poznanie kilku języków obcych i na gruntowne wykształcenie się w historyi, ekonomii i kwestyjach politycznych. W ten sposób mógł on później śmiało występować, jako pisarz. Może największą popularnością cieszy się jego dziełko o kobiecie, p. t.: «Kobieta w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości.» Oprócz tego pisał on o wojnie chłopskiej w XVI-tem stuleciu i o wielu innych rzeczach.

Obecnie Bebel jest deputowanym w parlamencie niemieckim i jednym z najwybitniejszych przedstawicieli niemieckiego ruchu socyjalistycznego.

Towarzystwo Robotników Polskich w Genewie na zebraniu zwyczajnem w kwietniu b. r. uchwaliło pieniądze, uzbierane na wianek ku uczczeniu pamięci zmarłego Stanisława Waryńskiego, wlać do kasy wydawniczej «Biblijoteki Robotnika Polskiego.»

7 fr. 30 cent.



Socyjalistyczne ruchy w Europie.

II.

NIEMCY

Po roku 1848, podczas którego socyjaliści pod wodzą «Związku Komunistów» odegrali znakomitą rolę w Niemczech, ruch robotniczy aż do wystąpienia Lassalle'a (1863 r.) na arenę polityczną, w zupełności prawie zamiera. Był to okres nieograniczonego panowania burżuazyi, wolnego handlu i rozkwitu przemysłu. O czwarty stan, który grożnem widmem przesunął się przed oczyma kapitalistów w r. 1848, prawie że nie dbano, tembardziej, iż Szulce Delitsch obiecywał zaspokoić go właśnie na gruncie liberalnej gospodarki. To też burżuazyja użyła tego okresu głównie dla walki z konserwatystami. Opierając się na ówczesnym cenzusie wyborczym, który ludność wiejską upośledzał na korzyść miejskiej, liberałowie z łatwością przyszli do władzy i wystawili cały szereg żądań, skierowanych przeciw arystokracyi ziemskiej i królewskiej prerogatywie. Klasa robotnicza czynnie jeszcze w okresie tym w polityce nie występuje, ale bierną rolę już odegrywa, a mianowicie burżuazyja wyciąga ją na widownię społeczną przy pomocy Szulce Delicza, by w walce z monarchiją i arystokracyją mieć za sobą «lud.»

Z rokiem 1863 rozpoczyna się nowy zupełnie okres. Wraz z wystąpieniem na scenę Lassala robotnicy zaczynają pojmować, iż stanowią odrębną zupełnie klasę, o odrębnych interesach i odrębnej roli historycznej. Świadomość tę klasową na równi ze zwolennikami Lasala rozwija socyjaldemokracyja — z początku spokojnie, gdyż Bismark, zajęty był wówczas walką przeciw burżuazyi. Poznał on, iż monarchija nie jest trwałą tak długo, dopóki cenzus wyborczy oddaje władzę polityczną jedynie kapitalistom, którzy marzą o «niebieskiej» respublice, z absolutną władzą złota.

Dlatego to Bismark na nowo podniósł z upadku partyję konserwatywną i przy jej pomocy dąży w ostatniem dziesięcioleciu do wyprzedzenia reklamacyj socyjalistycznych w drodze ustępstw i represalijów, by zdobyć sobie lud przeciw burżuazyi. Jest to nowy, trzeci okres — reform społecznych i praw wyjątkowych.

Po tym krótkim przeglądzie, przechodzimy do obszernego rozbioru każdego z trzech powyższych okresów.

W pierwszym okresie liberalizm nosił maskę obrońcy interesów robotniczych i w tym duchu

zaczął działać za pomocą Szulce Delicza. Początkowa jego działalność ograniczała się jedynie rzemieślniczemi kołami, to też pierwsze jego związki kredytowe cieszyły się niejakiem powodzeniem.

Już wtedy chwalono Szulcego, jako apostoła kwestyi robotniczej, jakkolwiek wówczas nic z robotnikami do czynienia nie miał. Nastąpiło to dopiero w roku 1858, gdy na kongresie niemieckich ekonomistów sojusz Delicza z przodownikami partyi liberalnej zatwierdzonym został w tym duchu, że *vereiny* rzemieślnicze miały być rozszerzone i na robotników. Szulce sądził, iż cała kwestyja socyjalna sprowadza się do braku oszczędności i temu podobnych cnót w łonie klasy roboczej. To też zaczął tworzyć związki zapomóg, spożywcze, kształcenia itp. Było to nadzwyczaj na rękę burżuazyi, która drobnem ustępstwem chciała przytłumić groźby i reklamacyje swej ofiary. W robotniczych związkach kształcenia się, założonych przez Szulcego, przedstawiano kapitał, jako naturalnego sprzymierzeńca pracy, której kazano widzieć jedyne zbawienie w wolnym handlu i przemyśle. «Państwo niechaj się nic nie miesza» — mówiła ówczesna partyja postępowa, przedstawicielka kapitału — «a w wolnej konkurencyi indywiduów nastąpi rozkwit bogactw i szczęście wszystkich w sposób naturalny.» Dla zupełnego wszakże pozyskania sobie robotników, burżuazyja w osobie Szulce Delicza zrobiła pewne ustępstwa, jak np. stowarzyszenia, których wybitną wszakże cechą było to, iż opierały się na samopomocy. Dla ścisłości powiemy słów kilka o formie tych związków:

1) Towarzystwa kredytowe, udzielające kredytu robotnikom, którzy na własną rękę zakładają drobne przedsiębiorstwa. Zanikają one wszakże stale w walce konkurencyjnej z wielkim kapitałem.

2) Stowarzyszenia dla surowych materyjałów, udzielające tymże drobnym producentom surowych materyjałów po nizkich cenach. Spotyka je ten sam los, co i pierwszą kategoryję.

3) Stowarzyszenia spożywcze dla sprzedaży robotnikom żywności po cenach kosztu.

Jeżeli pierwsze dwie kategoryje stowarzyszeń kapitaliści mogą udzielać bez strachu, opierając się jedynie na naturalnej przewadze wielkiego kapitału nad drobnym, to na trzeciej otrzymują oni zysk bezpośredni, gdyż płaca robocza wynosi średnio tylko tyle, ile wystarcza dla wyżywienia i utrzymania gatunku roboczego. Na wszelkiej więc zniżce cen towarów mają oni bezpośrednią korzyść. Z drugiej strony też same Stowarzyszenia spożywcze podrywają drobnych sklepikarzy — jest to więc dla burżuazyi broń obosieczna: niszczy drobną produkcyję i zniża poziom zarobku robotnika.

4) Kasy oszczędności, które mają doprowadzić z czasem do tego, by każdy robotnik, uzbierawszy sobie odpowiednią sumę, stał się powoli drobnym producentem. Obłudę tej instytucyi nietrudno wykryć: robotnik okupuje wszelkie oszczędności skrofułami!

5) Pobudzony, a raczej przestraszony przez Lasala, Szulce zgodził się i na Stowarzyszenia wytwórcze, oparte wszakże na samopomocy. Jeżeli znaczenie stowarzyszeń Lasala, o których niżej pomówimy, jakkolwiek oparte na zapomodze państwowej, słusznie zostało zakwestyjonowane, to cóż dopiero mówić o stowarzyszeniach Delicza, opartych na nędznych oszczędnościach robotników? Pomimo jednak nieznaczności tego ustępstwa Szulce najmniej przytem na nie napierał.

6) Dalej Delicz polecił udział robotników w zyskach przedsiębiorstwa. Praktyka wszakże pokazała, iż stosownie do wymogów «prawa żelaznego» kapitalisci w tym samym stosunku obniżają płacę roboczą, w jaki udzielają swym najemnikom zysków z przedsiębiorstwa. Jest to zarazem pewnego rodzaju szwindel, gdyż w ten sposób część płacy roboczej, w postaci zysku, zwrócona zostaje robotnikowi dopiero w końcu roku. Ten sam zupełnie charakter nosi zarazem mianowanie robotników «współwłaścicielami fabryki.» Za drobne oszczędności, okupione utratą zdrowia, otrzymują oni tantijemę. Operacyja ta jest obłudną pokrywką dla następującego zjawiska: robotnik, pozostając robotnikiem, staje się zarazem członkiem stowarzyszenia akcyjnego. Krach jednak z 1873 r. krwawo dowiódł, iż w razie przesilenia robotnicy wraz ze swemi akcyjami pozostają na bruku. Jest to tylko specyjalny rodzaj wyzysku i szwindlu.

7) Nakoniec Szulce polecał *Arbeitergenossenschaften*, w których przyjmują udział robotnicy rozmaitych gałęzi pracy i *Arbeitergewerkschaften* — organizacyje robotnicze podług każdej gałęzi oddzielnie, odpowiadające angielskim Trades Unionom, rozpowszechnianym później w Niemczech przez Hirsch Duneker'a. Dwie te ostatnie kategoryje stowarzyszeń mają na celu wspólpomoc, kształcenie i lekki wpływ na płacę roboczą, przy pomocy strejków, sądów polubownych itp.

Widzimy więc, że w pierwszej fazie swego rozwoju kwestyja socyjalna w Niemczech pojętą została, jako kwestyja samopomocy, którą można rozstrzygnąć albo wpływając na wzrost płacy roboczej, albo też zamieniając stosunki najemne na stowarzyszenia, zakładane przez samych robotników za ich własne środki i oszczędności.

Pomijam już to, iż Szulce Delicz, polecając ten system, postępował, jako płatny agent burżuazyi, która w taki sposób chciała sobie pozyskać «lud» dla walki z arystokracyją — praktyka pokazała, iż wszystkie te środki do niczego nie doprowadzą, gdyż pomimo wszystkich pozorów płaca robocza nie może nigdy wzrosnąć ponad poziom średniego utrzymania, a z drugiej strony stowarzyszenia robotnicze, oparte na samopomocy w żaden sposób nie mogą wytrzymać konkurencyi z wielką produkcyją. Wszelkie więc kooperatyzmy, mutualizmy i t. p. stosunki, oparte na pomocy własnej, stracily już obecnie wszelką racyję bytu, czemu najlepszym dowodem jest to, iż wszystkie instytucyje Szulcego uległy strasznemu rozbiciu, a co najgłówniejsza, iż sam Szulce wkońcu zaczął się od nich odżegnywać i od samopomocy przeszedł do pomocy państwowej.

Istotnie, to Szulce zrzekł się swych «naturalnych praw uszczęśliwienia ludzkości» i prawił o antagonizmie klas i potrzebie walki przeciw kapitalistom «wyzyskiwaczom» — dla względów czysto «politycznych». Było już jednak zapóźno, to też go wyśmiano we wszystkich obozach. W kwestyi tej powiem słów kilka.

Wrogo ku rządowi usposobiona Partyja postępowa wyłoniła ze siebie po roku 1866 narodowo liberałów i wolnokonserwatywnych, którzy pod wodzą Laskiera i Miquelsa pogodzili się z Bismarkiem pod pozorem poświęcenia swych interesów dla wielkości Niemiec. Pozostała zaś resztka Partyi postępowej ofiarowała Szulcemu 50 tysięcy tal., za co tenże zobowiązał się sprowadzić robotników do postępowego obozu. W ten sposób Partyja postępowa chciała się zemścić nad narodowo liberałami, gdyż zbliżały się wybory. Ponieważ stare hasła już nie wystarczały, więc Szulce eskamotował zmarłego Lasala i proklamował «antagonizmy klasowe.» Dopiero lasalczycy wykazali całą bezczelność powyższego postępowania i pociągnęli w ten sposób robotników na swoją stronę. Rola zaś Szulcego w zupełności się zakończyła; *vereiny* jego bankrutowały masami, robotnicy zaś zaciągali się pod sztandar Lasala.

Widzieliśmy więc, iż t. zw. demokraci z Szulce Deliczem na czele zostali pod każdym względem pobici i sami przeszli od samopomocy do pomocy państwowej, od harmonii pomiędzy kapitałem i pracą do antagonizmu i walki klas!

W historyi poglądów na kwestyję socyjalną następuje nowy zwrot, nad którym pokrótce zastanowić się musimy.

Jeżeli Szulce Delicz upatrywał źródło współczesnych klęsk społecznych w prywatnej niedoskonałości osobników i chciał im zapobiedz przez samopomoc robotników, to Lasal odnalazł inne źródło tych klęsk i inne też lekarstwo dla nich.

Nędza dzisiejsza nie jest podług niego skutkiem rozrzutności, lecz t. zw. «prawa żelaznego», które skazuje ludność roboczą jedynie na otrzymywanie najniezbędniejszych tylko środków do życia. Reszta wartości, wytworzona przez pracę, idzie na korzyść kapitału. Podług Lasala antagonizm pomiędzy pracą i kapitałem znika w stowarzyszeniach wytwórczych. Stowarzyszenia wszakże, oparte na samopomocy, nie mogą wytrzymać konkurencyi prywatnych kapitalistów. Przeto państwo powinno ofiarować pod odpowiednią gwarancyją kredyt swój robotnikom, którzy — związawszy się w stowarzyszenia — będą nawet w stanie zupełnie wycisnąć z dziedziny produkcyi prywatnych przedsiębiorców.

Program ten, jakkolwiek stoi wyżej od programu Szulce Delicza, bynajmniej wszakże kwestyi robotniczej nie wyczerpuje. Stowarzyszenia Lasala znoszą wprawdzie wyzysk, mają one nawet więcej danych dla utrzymania się w walce konkurencyjnej z prywatnemi przedsiębiorstwami, niż stowarzyszenia Szulcego — chociaż, trzeba przyznać, iż zbyt wiele optymizmu zawiera w sobie twierdzenie, jakoby one miały pozostać jedynymi zwycięzcami w dziedzinie wytwarzania. Ależ przy wszystkich tych zaletach nie zawierają one bynajmniej żadnego lekarstwa na panującą obecnie dezorganizacyję pracy. Powszechnie znanem jest peryjodycznie powtarzające się w nowszych czasach zjawisko, iż walka prywatnych przedsiębiorstw, nie kierowanych żadnym wspólnym planem, wywołuje zalew rynków przez towary nie posiadające kupca, co wywołuje spadek cen, brak pracy itp. piękne rzeczy, jednem słowem kryzys. Otóż kryzys jest wykwitem panującej obecnie w wytwarzaniu dezorganizacyi pracy, która może być uchyloną jedynie za pomocą przejścia wszystkich środków produkcyi na wyłączną własność państwa, które powinno wziąć na siebie wyłącznie inicyjatywę organizowania pracy, tj. obliczenia środków i potrzeb społeczeństwa i zastosowania ich do siebie podług wspólnego planu. Pod tym względem stowarzyszenia Lasala nie wytrzymują najmniejszej krytyki. Znosi on wprawdzie własność prywatnych osób co do środków produkcyi, ale ustanawia własność stowarzyszeń. Te ostatnie zaś, nie kierowane żadnym wspólnym planem, znowu zalewać będą rynki masą niepotrzebnych towarów, poczem nastąpi cały szereg zjawisk, znanych jako kryzys. Ponieważ produkcyja przytem obejmuje obecnie najściślejszymi węzłami podziału pracy rozmaite kraje, więc powyższe zorganizowanie pracy powinno z konieczności mieć charakter międzynarodowy. Pod tym ostatnim względem program Lasala zasługuje znowu na poważny zarzut — zasklepia się wyłącznie w Niemczech!

Musimy tu wszakże nadmienić, że program ten Lasala był przez niego rozwinięty głównie w celach agitacyjnych. Pomówimy o tem przy innej sposobności.

Przedstawiliśmy program Lasala, a teraz przejdźmy do obrazu jego działalności.

Widzieliśmy, iż Partyja postępowa starała się, dzięki Szulcemu, przeciągnąć na swoją stronę robotników. A jednak ci ostatni czuli instynktownie, że nie tu trzeba szukać zbawienia. Zwrócili się też lipscy robotnicy do Lasala z zapytaniem, gdzie można znaleść środki dla wyjścia z nędzy. Odpowiedź ukazała się w «Liście otwartym», którego zawartość jest następująca: Pomoc własna robotników do niczego nie doprowadzi, gdyż w konkurencyi tylko wielkie przedsiębiorstwa utrzymać się mogą. Trzeba więc koniecznie pomocy państwowej. W tym celu robotnicy powinni się ukonstytuować w oddzielną partyję polityczną z hasłem: «powszechne głosowanie.» Ponieważ ludność robotnicza stanowi 96 proc. ogólnej ludności Niemiec, więc łatwo jej będzie przeprowadzić reformy społeczne. Tak sądził Lasal. Że się mylił, historyja dawno już dowiodła: w Niemczech mamy obecnie powszechne głosowanie, a kwestyja socyjalna grozi i istnieje po dawnemu. Ale pominąwszy już to, że cały plan Lasala był mylnym, zauważymy tylko, iż nie był on międzynarodowcem.

Wróćmy wszakże do opowiadania.

Partyja postępowa czując, iż ster ruchu robotniczego wymyka się jej z ręki, napadła gwałtownie na Lasala. Nic to wszakże nie pomogło. Lasal zdobył sobie wkrótce wpływ olbrzymi. Genialne jego mowy nad Renem zebrały około niego w kilka miesięcy 10.000 robotników, podstawę, na której założył wspaniały swój Związek (Allgemeiner Deutsche Arbeiterverein). Ponieważ konstytucyja Związku była później powodem wielu starć i walk, musimy się pokrótce nad nią zastanowić. Zarząd (Vorstand) składał się z prezydenta i 24 członków, wybieranych przez powszechne głosowanie na 5 lat (potem na 1 rok). Corocznie odbywa się generalne zebranie, składające się z delegowanych rozmaitych miejscowości. Cała polityka Związku i zarząd kasy należy do prezydenta, który w ten sposób otrzymał olbrzymią władzę. I wogóle władza Związku jest nadzwyczaj scentralizowaną.

Pierwszym prezydentem był sam Lasal, ale po śmierci jego, która nastąpiła w pojedynku 1864 r. obrano na następcę Bernhardta Beckera. Ten ostatni nie mógł się pogodzić z przyjaciółką Lasala, hrabiną Hatzfeld, mającą olbrzymie wpływy w Związku. Był to pierwszy spór, który doprowadził do odpadnięcia od głównej partyi jednej grupy z hr. Hatzfeld na czele. Cała wogóle historyja Związku była jednym szeregiem sporów i zatargów, nad którymi szczegółowo zastanawiać się nie warto. Wspomnimy tylko ważniejsze. Oficyjalnym organem partyi był *Sozialdemocrat*, redagowany przez Szwajcera. Pracowali w nim między innymi: Marks, Engels, Libknecht. Otóż z powodu szeregu artykułów Szwajcera o roli historycznej Prus, pisanych w duchu reakcyjno-nacyjonalnym i przedstawiających przepowiednię zjednoczenia Niemiec, które się potem odbyło, Marks, Engels i Libknecht publicznie wystąpili z redakcyi i od tego czasu sprzeczność pomiędzy nacyjonalnym socyjalizmem i międzynarodowym coraz bardziej się uwydatnia. Międzynarodowcy pod wodzą Bebla i Libknechta zaczęli walczyć przeciw Związkowi i w łonie jego powstał nowy zatarg, którego rezultatem było utworzenie Socyjaldemokratycznej partyi na kongresie w Eisenach. Ale o tem pomówimy osobno. Teraz zakończmy ze Związkiem Lasala.

Prezydent Becker sam był międzynarodowcem, przeto wkrótce ustąpił, a na jego miejsce wybierano jednego po drugim nacyjonalistów Tölkego i Perla. Starcia wszakże wewnętrzne bynajmniej nie ucichły, szczególniej dzięki bruździeniu hrabiny Hatzfeld. Nakoniec na piątem zebraniu generalnem (1867 r.) na prezydenta wybrano Szwajcera, który został na urzędzie aż do roku 1871. Szwajcer zaprowadził potrochu porządek i uorganizował finanse partyi. Tymczasem w r. 1867 zaprowadzono powszechne głosowanie do parlamentu i po wielu niepowodzeniach lasalczycy przeprowadzili pierwszego posła Szwajcera, potem nastąpili Fricze i Hasenclever. Z drugiej strony Towarzystwo hr. Hatzfeld wprowadziło do parlamentu Foerstlinga i

Mendego. Od tego czasu wybory służą lasalczykom za silny środek agitacyi.

Jednocześnie międzynarodowcy prowadzili ciągłą walkę przeciw Szwajcerowi, starali się rozsadzić Związek i przebudować go na zasadach internacyjonalizmu Marksa. Na ósmem ogólnem zebraniu (1869 r.) Libknecht oskarżył Szwajcera o wsteczniclwo, a nawet o zdradę. Nic to wszakże nie pomogło. Szwajcer otrzymał votum zaufania, przyczem jednak 12 członków na 54 powstrzymało się od głosowania. Dowodzi to, iż działalność Libknechta nie pozostała bez skutku. Potem zaczęto się starać o zmianę konstytucyi, a to w celu ograniczenia władzy prezydenta i cel ten dopiętym został w ten sposób, iż zamiast 24 członków mieszkających w rozmaitych częściach Niemiec, miano wybierać tylko 12 zamieszkałych w jednem miejscu. Po rozejściu się wszakże ogólnego zebrania, które przeprowadziło powyższe reformy, Szwajcer odwołał się do plebiscytu i opierając się na tym gruncie, zrobił mały zamach stanu, który doprowadził wszystko do dawnego stanu. Temu Libknecht starał się zapobiedz masą pamfletów — bez skutku wszakże. To też zwołał on kongres ogólny do Eisenach, wrzekomo dla pogodzenia wszystkich; ponieważ wszakże lasalczyków było daleko więcej, niż międzynarodowców, więc ci ostatni zebrali się oddzielnie i ukonstytuowali oddzielną partyję — socyjaldemokracyi, która od tego czasu znajduje się w otwartej walce z lasalczykami.

Organizacyja nowej partyi jest następująca. Nie ma tu prezydenta tylko «Komisyja wykonawcza», składająca się z pięciu osób. Komisyja ta co rok zmienia miejsce pobytu i wybieraną jest przez członków danego miejsca. Władzę prawodawczą posiadają kongresy, odbywające się co rok. Dalej trzeba zwrócić uwagę i na to, że podczas gdy lasalowski Związek nie ma miejscowych odnóg, tylko oddzielnych członków, którzy zarządzani są przez «pełnomocnika», wysłanego z Berlina, socyjaldemokracyja jest federatywna do krańcowości. Każda miejscowa sekcyja sama się rządzi, toż sa mo nawet podsekcyja.

Pierwsza więc różnica między lasalczykami i socyjaldemokratami jest ta, iż pierwsi mają organizacyję centralistyczną, drudzy — federalistyczną. Dalej — podczas gdy lasalczycy wierzą w asocyjacyje wytwórcze z państwowym kredytem, przeprowadzone w drodze reformy, socyjaldemokracyja domaga się przejścia wszystkich środków wytwórczych w ręce państwa, któreby się stało jedynym organizatorem produkcyi i to w drodze rewolucyi. Nakoniec jeszcze jedna różnica polega na tem, że gdy lasalczycy są nacyjonalistami, socyjaldemokraci (w teoryi przynajmniej) hołdują międzynarodowości.

Socyjaldemokratyczna partyja uorganizowała się w r. 1869 i od tego czasu w przeciągu całych sześciu lat historyja ruchu socyjalistycznego w Niemczech jest historyją zatargów pomiędzy lasalczykami i «eisenachczykami», to jest zwolennikami socyjalnej demokracyi, uczestnikami kongresu w Eisenachu. Dopiero gdy policyjne prześladowania zaczęły zagrażać istnieniu obu organizacyjom, poczyniono kroki do kompromisu i w tym celu zwołano kongres w Gotha 22 maja 1875 r. który trwał 5 dni i który po wielu usiłowaniach dopiął nakoniec zjednoczenia obydwu kierunków w jedną «Socyjalistyczną partyję robotniczą niemiecką» w ten sposób, iż lasalowska idea stowarzyszeń wytwórczych przyjętą została za środek przejściowy do ogólnego programu partyjnego, który był w zgodzie z programem Międzynarodówki. Nowa organizacyja trzymała się ściśle zasad Internacyjonału. Poczem nastąpiło zlanie się obudwu organów partyjnych — lasalowskiego *Sozialdemokrata* i eisenachskiego *Volksstaatu* w jeden «Centralny organ niemieckiej socyjaldemokracyi.»

Wraz ze zgodą, która w ten sposób zapanowała rozwój partyi stał się nadzwyczaj szybkim. Już na następnym kongresie 1876 r. okazało się, iż partyja liczy 30 tysięcy formalnych członków, 23 politycznych organów ze 100.000 abonentów. W r. 1877 gazet było 41, a abonentów 150.000. Wybory zaś przedstawiały oczywisty dowód, iż liczba członków z dniem każdym szybko wzrasta. A mianowicie: ilość głosów socyjalistycznych przy wyborach do rajchstagu wynosiła w roku 1871: 101,927; w r. 1874: 351.570; w roku 1877: 493,447, a w r. 1878: 437,158, — odpowiednio czemu wybrano 1, 9, 12, 9 deputowanych. Potężny ten wzrost niepomału przestraszył rząd, który na zasadzie prawa z 1850 r., zabraniającego tworzenie politycznych związków, zawiesił niektóre grupy socyjalistyczne, między innemi w r. 1877 i «Socyjalistyczną partyję robotniczą.» Ale nic to nie pomagało. Nowe związki i grupy pod innemi nazwami wyrastały nader szybko. To też rząd starał się kilka razy przeprowadzić prawa wyjątkowe przeciw socyjalistom, ale bez skutku. Dopiero zamachy w r. 1878 na cesarza (Hoedla i Nobilinga), których należenie do partyi socyjalistycznej bynajmniej dowiedzionem nie zostało, sprowadziły za sobą t. zw. prawa wyjątkowe, przyjęte początkowo przez parlament na 3 lata.

Główne punkty nowego prawa policyjnego są następujące: 1) związki socyjalistyczne, dążące do zburzenia obecnego państwa, zostają zabronione,— 2) inne związki, mające na celu pomoc wzajemną itp., oddane zostają pod ścisłą kontrolę rządową, którą może każdy taki związek podług swego widzimisię rozwiązać, — 3) zgromadzenia z kierunkiem socyjalistycznym są zabronione, — 4) toż samo wszelkie druki, pisane w duchu socyjalistycznym, — 5) dalej, zabronione zostają wszelkie składki na cele socyjalistyczne, — 6) kary za należenie do związku lub obecność na zgromadzeniu socyjalistycznem, wynoszą od 8 dni do 3 miesięcy więzienia. Dla przywódców kara wynosi od 1 miesiąca do 1 roku. 7) za rozszerzanie zabronionych druków kara dochodzi do 6 miesięcy itd.

Drakońskie te prawa wprowadziły chwilowo partyję w zupełny rozstrój. Żywiono wszakże jeszcze różowe nadzieje na to, iż położenie wyjątkowe tylko 3 lata trwać będzie. Chcąc ten rezultat tem pewniej osiągnąć, postanowiono zmienić radykalnie politykę partyjną: zachowywać się spokojnie, nie prowokować rządu i cały trzechletni okres użyć na wzmocnienie organizacyi, na zawiązanie stosunków z zagranicą itp., by wraz z zawieszeniem powyższych praw z nową energiją wziąć się do pracy. Polityka ta wywołała wszakże ze strony bardziej żywych i żądnych czynu elementów ostrą krytykę. «Jeżeli się będziemy bawić w umarłych — mówiono — to nie dalekim jest czas, kiedy nas naprawdę pogrzebią, gdyż brak publicznej agitacyi w sprawie rewolucyjnej wywiera wpływ zabójczy.» Na czele tego prądu stanęli Most i Hasselman. «Zrzućmy więc raz maskę i chwyćmy się otwarcie rewolucyi, której prędzej czy później ominąć nie zdołamy. Jeżeli ona nawet do pożądanego rezultatu nie doprowadzi, ro przy obecnych warunkach jest prawdopodobnem, to także nie wiele straciny, gdyż krew jest specyjalną cieczą, która posłuży do zlepienia naszej partyi i do nadania jej nowych sił żywotnych, gdy z drugiej strony przy obecnej taktyce spokoju mamy tylko szanse zgnicia i odumarcia.» Tak mówili anarchiści z Mostem na czele, który po wypędzeniu go z Berlina, przesiedlił się do Londynu i tam zaczął wydawać słynne swe pismo *Freiheit* (Wolność) w r. 1879.

Dla podołania tej opozycyi przedstawiciele partyi uważali za konieczne wystąpić także za granicą z pismem, któreby usprawiedliwiało jej stanowisko i w ten sposób zjawił się w 1879 r. w Zurychu *Sozialdemokrat*. Ponieważ wszakże kierunek mostowski znajdował coraz więcej zwolenników, a zarazem z przedłużeniem praw wyjątkowych, które nastąpiło w r. 1880, dotychczasowa taktyka partyi traciła wszelką racyję bytu, zwołano więc w nadziei urządzenia kompromisu kongres do Roschbach. Na wieść wszakże, że Most i Hasselmann będą obecni na kongresie wraz ze znaczną liczbą swych zwolenników, organizatorowie w obawie jawnego rozłamu odłożyli kongres i zwołali go ponownie dopiero 20 sierpnia 1880 r. w Wyden. Mosta ani Hasselmana nie było; debaty odbywały się spokojnie, a prawie jednogłośnie przyjęte decyzyje pokazały, iż pominąwszy nieznaczne ustępstwa dla opozycyi, dotychczasowa taktyka partyi nie powinna uledz ważnym zmianom. Kierownictwo partyi po dawnemu pozostało w ręku deputowanych, wyznaczono tylko komisyję rewizyjną; Most i Hasselman za «podkopywanie dyscypliny partyjnej» zostali wykluczeni. *Sozialdemokrat*'owi polecono przyjąć radykalniejszy kierunek i nakoniec postanowiono przyjmować czynny udział we wszelkich wyborach w celach agitacyjnych.

Kongres w Wyden jest niejako punktem zwrotnym w historyi niemieckiej socyjaldemokracyi. Rozłam pomiędzy radykalną, mostowsko hasselmanowską frakcyją i umiarkowaną Bebel-liebknechtowską stał się zdecydowanym. Pierwsi są za obaleniem współczesnego państwa za pomocą przewrotu, który powinien natychmiast nastąpić. Drudzy za stałem i powolnem podkopywaniem dzisiejszego państwa. Rewolucyja ma tylko być zakończeniem długiego procesu i wyswobodzeniem z łona obecnego społeczeństwa gotowego płodu, który wpierw dojrzeć powinien. Sprzeczność pomiędzy obydwiema frakcyjami, dotychczas ukrywana, wystąpiła silnie na jaw pod wpływem praw wyjątkowych, a po wydeńskim kongresie wszelkie drogi do kompromisu przerwane zostały i każda partyja postępuje oddzielnie.

W r. 1881 odbyły się dwa kongresy: jeden w Londynie, jako przedstawiciel anarchistycznego kierunku, drugi w Chur — umiarkowanej socyjaldemokracyi. Pierwszy proklamował natychmiastowe obalenie istniejących porządków za pomocą wszystkich możliwych środków, szczególniej dynamitu, przyczem za miejsce jednej i skoncentrowanej organizacyi, pozostawiono inicyjatywę działalności każdemu członkowi z osobna. Drugi natomiast odrzucił «robienie rewolucyi dla zasady», zalecił zaś jako niezbędne tworzenie silnych organizacyj w rozmaitych krajach, zanim można będzie przystąpić do wspólnej akcyi.

Tymczasem nastąpiły wybory do rajchstagu (27 października 1881). Anarchiści z zasady się od takowych powstrzymali, natomiast socyjaldemokracyja przystąpiła do nich ze zdwojoną energiją. Nie sądzi ona wszakże, by można było za pomocą parlamentu zbawić społeczeństwo; nie wierzy ona nawet w chwilowe ulgi, w ten sposób otrzymywane, ale wybory służą jej za protest, jedynie przez prawo pozwolony, przeciw obecnym stosunkom, a zarazem za jedyny środek agitowania i rewolucyjonizowania mas. Zarazem wybory są swego rodzaju przeglądem wojska, pokazują siłę armii rewolucyjnej, a przy ówczesnych stosunkach było to rzeczą niezmiernie ważną. Trzeba było dowieść, iż prawa wyjątkowe bynajmniej zapału ani energii partyjnej nie zmniejszyły. Rezultat w zupełności sprawdził oczekiwania. Pomimo wszystkich przeszkód, które utrudniały akcyję wyborczą, oddanem zostało 311,961 głosów i przeprowadzono 12 posłów. Było to wprawdzie o 100,000 głosów mniej, niż w r. 1878, ale z tego nie można było bynajmniej wnosić o osłabnięciu partyi, gdyż w r. 1878 przyjmowała udział w wyborach jeszcze cała partyja, teraz zaś anarchiści się powstrzymali; oprócz tego powstrzymała się jeszcze masa socyjaldemokratów z obawy policyjnych prześladowań.

Tymczasem manifest cesarski z 17 września r. 1881 zapowiedział energiczne przystąpienie rządu do reform społecznych, jako uzupełnienia praw wyjątkowych i w taki sposób zainaugurowany został system «staatssozializmu» (socyjalizmu państwowego) Bismarka, o którym niżej obszernie powiemy. Zjawiło się więc pytanie, jak się partyja ma zachowywać względem tych kroków rządowych? Kwestyja ta rozstrzygniętą została na kongresie w Kopenhadze 29 marca 1883 r. Otóż jednogłośnie tu postanowiono, iż:

«Kongres nie wierzy ani w szczerość celów, ani w zdolność klas panujących do przeprowadzenia socyjalnej reformy, lecz jest przekonanym, iż starania rządowe użyte zostały jedynie jako środek taktyczny, by sprowadzić robotników z należytej drogi.»

To też polecono deputowanym sejmowym ani na chwilę nie odstępować od programu partyjnego, nie wpuszczać się w żadne kompromisy z rządem. Na gruncie bowiem obecnych stosunków nie można w żaden sposób rozstrzygnąć kwestyi socyjalnej — co może dopiero nastąpić wraz z obaleniem współczesnego społeczeństwa.

Istotnie, trwałe polepszenie społeczne powinno się rozpocząć od usunięcia przyczyn nieszczęść socyjalnych, które w podstawie obecnego kapitalistycznego ustroju leżą. To też łagodzenie tych nieszczęść zapomocą kas, ubezpieczeń itp. ma tylko drugorzędne znaczenie. I jeżeli je partyja przyjmuje, to tylko jako zaliczkę, jako chwilową ulgę, nie kwitując ani rządu, ani społeczeństwa ze swych wymagań.

Zresztą jeżeli bliżej się przyjrzymy do «prawodawstwa socyjalnego» Bismarka, to z łatwością spostrzeżemy, iż ma ono tylko nader ograniczone znaczenie. Najważniejszy punkt tego prawodawstwa ma na celu ubezpieczenie robotników w razie choroby lub nieszczęśliwych wypadków (*Kranken und Unfallsversicherung*). Pierwsze weszło w siłę dopiero 1 grudnia 1880 roku, drugie 1 października 1885 r. Początkowo miały one znaczenie tylko dla przemysłu, potem zastosowano je i do dróg i komunikacyj (28 maja 1885), a nakoniec 5 maja 1886 r. i do robotników rolnych.

1) Kranken Versicherung (ubezpieczenie chorych) zobowiązuje robotników do stopniowego przystępowania do kas chorych, które opierają się na zasadzie wzajemnego ubezpieczenia należących do jednej gałęzi przemysłu robotników. Kasy udzielają chorym doktora, lekarstwa i zapomogi w ciągu 13 tygodni. Środków potrzebnych ku temu dostarczają w jednej trzeciej części robotnicy, a w dwóch trzecich fabrykanci.

2) Unfallsversicherung (zabezpieczenie od wypadków) rozszerza swą działalność na ten sam zakres, co i poprzednie i stanowi prawnie zorganizowane stowarzyszenia samych fabrykantów z zachowaniem kontroli państwowej. Wynagrodzenie polega na stałej rencie, wypłacanej w czasie niezdolności robotnika do pracy i stanowiącej ułamek istotnego zarobku poszkodowanego. W razie śmierci renta ta przypada wdowie i sierotom.

W taki sposób ubezpieczeni zostają inwalidzi z powodu wypadku, ale nie ze starości lub choroby. Bez zabezpieczenia także pozostają robotnicy, pozbawieni pracy nie z własnej winy, np. w czasie kryzysów. Toż samo wdowy i sieroty po robotnikach, którzy umarli nie z wypadku.

Gdyby jednak wszystkie te braki zapełnione zostały, to czyż przez to kwestyja socyjalna rozstrzygniętą zostanie? Bynajmniej! Byłoby to tylko zabezpieczenie pewnej części *ubogich*; zauważmy przytem, iż angielskie domy robocze

daleko lepiej wypełniają to zadanie, niż projekty Bismarka; z pensyi, ustanowionej przez kanclerza, robotnik daleko tylko gorzej może żyć, niż pauper w angielskim domu roboczym!

A zresztą jeżeli weźmiemy pod uwagę, że gminy mają i obecnie w Niemczech obowiązek utrzymywania ubogich, to z łatwością się przekonamy, iż t. zw. socyjalne prawodawstwo Bismarka redukuje się do innego tylko rozkładu podatku, który i obecnie istnieje. W gruncie rzeczy jest to zamiana ciężarów gminnych, leżących obecnie głównie na bogaczach w celu utrzymania ubogich i chorych— na podatki zbierane głównie z robotników, w części zaś tylko z państwa i przedsiębiorców. Jeżeli nakoniec zwrócimy uwagę na to, iż państwo odbije sobie straty, ząd płynące, nałożeniem nowych podatków, a przedsiębiorcy odpowiednią zniżką płac, to prawodawstwo socyjalne stanie przed nami we właściwem świetle i z łatwością zrozumiemy czemu socyjaldemokracyja spotkała je z oporem.

Pod tym ostatnim względem ważne są jeszcze i pobudki, które Bismarkiem kierowały. Mówiliśmy już wyżej, że przed Lasalem burżoazyja i rząd zupełnie zaprzeczały istnieniu kwestyi socyjalnej. Co najdalej, chciano ją załatwić na drodze samopomocy. Socyjalistyczna jednak krytyka i ruch robotniczy uniemożebniły tę taktykę — nietylko więc, iż zrobiono teoretyczne ustępstwa nowym prądom, ale klasy panujące zaczęły się podszywać pod ich tendencyje, by zdobyć sobie lud: że wspomnę tylko o przejściu Szulce Delicza od samopomocy do «pomocy państwowej», o którem wyżej mówiłem. Z drugiej strony rząd chwycił się środków represyjnych dla zgnębienia potężniejącego ruchu; przekonał się wszakże, iż dążenie do reform społecznych zbyt głębokie zapuściło korzenie w masach, by je można było jedynie karami przydusić. Wychodząc z tego punktu widzenia, Bismark chwycił się następującej taktyki: gnębiąc jedną ręką socyjalistów, stara się drugą wypełnić po części ich reklamacyje, umiarkowawszy je w «należyty» sposób. Miano w ten sposób z obory socyjalistycznej wyprowadzić najdojniejszą krowę! W ten sposób zamierzono usunąć grozne widmo socyjalizmu, a zarazem «wdzięczny lud» użyć dla zgnębienia parlamentarnej opozycyi. Tak liczył Bismark i — przeliczył się. Nie przyjął pod uwagę potężnego wpływu, który partyja na masy wywiera. Gdyby rząd wystąpił był ze swą reformą przed Lasalem, mógłby na pewien czas otumanić robotników. Ruch socyjalistyczny ani praktycznie ani teoretycznie nie miał jeszcze wówczas siły. Dzisiaj zaś zapuścił on głębokie korzenie w masach pracujących. Naukowo wyrzekł on ostatnie słowo niezależnej myśli w dziedzinie społecznego badania. Praktycznie zaś przedstawia on materyjalną i intelektualną siłę, z którą przy wszystkich warunkach liczyć się trzeba i która ludowi jako siła się przedstawia. Prawa zaś wyjątkowe nietylko, że jej tego stanowiska nie pozbawiły, ale przeciwnie otoczyły ją aureolą mocy i męczeństwa!

To też pomimo nader surowych praw wyjątkowych następne wybory (1884 roku) dały socyjaldemokracyi 25 miejsc w parlamencie, ostatnie zaś wybory z roku 1887 sprowadziły wprawdzie tę liczbę do 12, ale za to ilość głosów socyjalistycznych pomimo szalonych represalijów ze strony rządu wzrosła do 700,000. Jest to armija zupełnie dostateczna dla zburzenia obecnego państwa. Miejmy więc nadzieję, iż niemiecka socyjaldemokracyja porzuci wkrótce system spokojnej propagandy i wstąpi na drogę rewolucyjną.

L.

Polski robotnik fabryczny.

I. GALICYJA.

Ciężkie i trudne do zniesienia jest życie robotnika polskiego; nędza, brak roboty, niezności ucisk polityczny, — oto jego treść we wszystkich ziemiach, w których słychać polską mowę, ale chyba najcięższem jest ono w Galicyi. Nigdzie lud nie karmi się tak nędznie, nigdzie nie mieszka tak ciasno, nigdzie też nie znajduje się w takiej zależności od «pana», jak w tym kraju rządów szlacheckich. I napróżno szlachta stara się zamydlić oczy obcym, witając różnych arcyksiążąt w otoczeniu włościan, ubranych w czyste sukmany; napróżno chciałaby w ten sposób wyrobić przekonanie, że w Galicyi wszystko tchnie szczęściem, dobrobytem, gdyż poza tymi włościanami stoją tłumy nędzarzy, znajdujących się w położeniu tak okropnem, że dość będzie lada powodu, żeby powstać przeciwko istniejącemu porządkowi. Bunty przeszłoroczne, wywołane ustawą drogową, tegoroczne rozruchy w Dobczycach, w których krew ludu została przelaną, potwierdzają wymownie nasze słowa.

Ale są w Galicyi panowie, którzy trzymają się innej polityki; nie zaprzeczając istnieniu nędzy, utrzymują, że i klasy posiadające są tam w położeniu gorszem, niż w innych zaborach i że cała ta nędza zniknie, jak tylko rozwinie się przemysł fabryczny. Szlachta, która jeszcze niezupełnie zbankrutowała, umieści swe kapitały w przedsięwzięciach przemysłowych, lud znajdzie w nich zajęcie i oto Galicyja zamieni się w raj ziemski. Nie potrzebujemy chyba mówić, że cała ta gawęda ma na celu tylko jedno: pobudzić sejm do udzielenia szlachcie zapomóg pieniężnych na cele przemysłowe, choćby dla tego trzeba było obłożyć robotnika i włościanina jeszcze jednym podatkiem. Ale nasi czytelnicy wiedzą dobrze, jaka jest wartość projektów polskich; dlatego też nie będziemy więcej o nich pisali; za to podamy tu wiązankę cyfr, pokazujących, jakie jest położenie robotnika fabrycznego w Galicyi. Z tych cyfr można sądzić, jak słodkiem byłoby życie ludu galicyjskiego, gdyby liczba fabryk się zwiększyła i wszyscy zostali w nich zamknięci.

Ilości robotników fabrycznych w Galicyi dokładnie określić nie podobna; inspektor fabryczny w ostatniem swem sprawozdaniu naliczył ich 13 569; jeżeli dodać do tego 12.000 robotników, zatrudnionych przy kopalniach nafty w Borysławiu, oraz kilka tysięcy ludzi pracujących w zakładach, które nie zostały jeszcze obejrzane przez inspektora, otrzymamy liczbę 30.000, w skład której nie wchodzą rzemieślnicy, gdyż ci nie są poddani inspekcyi.

Liczba kobiet i dzieci, zatrudnionych w fabrykach, nie jest co prawda tak wielką, jak w innych krajach, np. w Królestwie, ale za to praca ich odbywa się nieraz przy warunkach wyjątkowo uciążliwych. Zdarza się np., że w przędzalniach dzieci pracują po 14 godzin i to w nocy; w dzień zaś są tak pomęczone, że śpią pod maszynami! W ten sposób całe ich życie upływa w stęchłem i niezdrowem powietrzu fabryki.

Jeszcze gorsze rzeczy dzieją się na hutach szklannych: można tam spotkać drobne, pięcioletnie dzieci, pracujące po 12 godzin przy piekielnem gorącu, wydobywającem się ze szkła roztopionego, wśród okropnych przeciągów. Wszystko to są rzeczy, na które nawet prawodawstwo austryjackie nie pozwala; ale cóż kiedy stróżem tego prawodawstwa jest inspektor, mianowany przez rząd, a nie przez robotników, który też ogranicza się na tem, że umieszcza te fakty w swojem sprawozdaniu.

Długość pracy robotników dorosłych według prawa nie powinna przewyższać 11 godzin; pomimo tego jednakże znajdujemy w młynach parowych 15, a w tartakach 15 i 16 godzin pracy.

Przejdźmy teraz do płac robotników; otóż za dobrą płacę dla fachowca uważaną jest suma 7 złr. na tydzień. (1 złr. równa się 80 kopiejkom albo 1 marce i 60 fenigom), wyrobnik otrzymuje 4–6 złr., kobieta 3 złr. 50 centów, a dziecko 1,80 do 2,50 złr. Jako wzór doskonałości pisarze burżuazyjni opisują pewien tartak, w którym istnieją następujące płace: dla fachowców 7 złr. 80 cent., dla wyrobników 4 złr. 20 c. tygodniowo, z dodatkiem półtora do siedmiu reńskich miesięcznie na mieszkanie. A teraz przenieśmy się na chwilę w odległe kraje, do Paryża: tam fachowiec dostaje 7, 8, nawet 10 franków (4 do 5 złr.), a wyrobnik 5 fr. dziennie!

Jaki zarobek, taki i pokarm. Mięsa większa część robotników galicyjskich nie je, chyba kilka razy do roku, zwykle zaś musi się ograniczać kartoflami, kapustą, kluskami i ciężkim, razowym chlebem. Przy takim roślinnym pokarmie dla zdrowia konieczną jest wódka, tymczasem teraz i bez niej trzeba się będzie obejść, gdy «minister rodak» powiększył siedem razy podatek od spirytusu.

Żebyż przynajmniej ta nędzna płaca była wypłacana gotówką, ale fabrykanci, chcąc zwiększyć swe zyski, dają kwitki na produkty, których można użyć tylko w pewnym, oznaczonym sklepie. Naturalnie, że właściciel sklepu dzieli się zyskami z fabrykantem, a czasami jest po prostu jego agentem. Ten nikczemny fortel nawet w Królestwie rzadko kiedy się napotyka, w Galicyi zaś jest niezmiernie częsty. W tym samym celu wypłata odbywa się w dużych odstępach czasu; rzadko kiedy co 1 lub 2 tygodnie, zwykle co miesiąc (w browarach, gorzelniach, młynach parowych, fabrykach nafty), a czasami nawet rzadziej. Robotnik, nie otrzymując długi czas pieniędzy, wpada w długi i musi brać produkty na kredyt, co zawsze drożej kosztuje. Jest jeden tartak (w Wygodzie, powiat doliński), zatrudniający 500 robotników, w którym ci ostatni dostają płacę co 3 lub 4 miesiące; w przerwach otrzymać mogą tylko kwitki, za które sklepikarz wydaje im wiktuały lub pieniądze, potrącając sobie 20 od sta czyli piątą część!

I jak gdyby położenie robotnika nie było dość nieznośnem, parlament austryjacki postanowił przed czterema laty obdarzyć go nową plagą, — książeczkami, które każdy z nich obowiązany jest posiadać i wstępując do fabryki, wręczać jej właścicielowi. W ten sposób chciano dać kapitalistom możność wywierania kontroli nad robotnikami, co uczyniłoby tych ostatnich zupełnie zależnymi i utrudniłoby w znacznym stopniu strejki. Ale prawodawcy austryjaccy przerachowali się, gdyż dotychczas książeczki udało się zaprowadzić tylko w niewielu miejscach. W znacznym stopniu przyczynił się do tego opór robotników, którzy pojęli widocznie grożące im niebezpieczeństwo; szczególniej należy pod tym względem zwrócić uwagę na dzielne zachowanie się zecerów galicyjskich, którzy oświadczyli po prostu, że odrzucają nowe książeczki, gdyż wprowadzenie ich ubliżyłoby godności klasy robotniczej.

Taki jest stan robotnika, pracującego w dużej fabryce. Trudno uwierzyć, a jednak położenie drobnego przemysłu domowego jest jeszcze gorsze. Oto np. niedaleko od Krakowa znajduje się duża wieś Świątniki. Mieszkańcy jej posiadają bardzo mało ziemi (na rodzinę przypada przeciętnie 1 morga) i zajmują się z tego powodu ślusarką. Rzemiosło to zatrudnia przeszło 600 osób (mężczyzn, kobiet i dzieci); drugie tyle da się naliczyć we wsiach okolicznych. Każdy taki ślusarz o 4 zrana już staje przy warsztacie i pracuje do 8 g. wieczór, ile zaś zarabia, pokażą następujące przykłady: jeden z nich wyrabia dziennie sześć kłódek, za tuzin których dostaje 1 złr. 20 c.; ponieważ materyjał kosztuje go 70 centów, więc zarobek wynosi 50 c. od tuzina, ozyli 25 centów (20 kopiejek lub 40 fenigów) dziennie. Jeżeli żona i 4 dzieci pomagają mu w robocie, to jest on w stanie zrobić przez dzień cały tuzin, wtenczas zarobek wynosi 50 c. za 16 godzin pracy sześciu osób. Drugi robi małe kłódki, których może wykończyć 12 w ciągu dnia przy pomocy żony i dwojga dzieci; cena ich wynosi 62 c., materyjał kosztuje 40 c., pozostaje więc 22 centy zarobku. To samo da się powiedzieć o wszystkich, — wszędzie rodzina cała zarabia w ciągu dnia 20—50 centów. Dodajmy, że i tu — jak wszędzie — robotnik oddaje część zarobku pośrednikowi kupcowi, który płaci mu surowym materyjałem i wiktuałami, ale gdyby mu się nawet udało wyrwać z jego szponów i sprzedawać towar bezpośrednio w dużych miastach, to i wtenczas konkurencyja wielkich fabryk zmuszałaby go zadawalniać się śmiesznie małą zapłatą. To też widzimy, że ludność świątnicka z każdym rokiem ubożeje; wyroby fabryk produkujących zapomocą maszyn, zabijają ją swą taniością.

Na zakończenie zajrzyjmy do przedmiotu szczególnych trosk burżuazyi galicyjskiej — do kopalni nafty i wosku ziemnego w powiecie drohobyckim.

Każdy galicyjanin pamięta, jaki krzyk podniosła burżuazyja galicyjska, gdy obłożono naftę podatkiem; nie dlatego, że cena jej musiała podrożeć i włościanin oraz robotnik miał być pozbawiony światła wieczorem, ale dlatego, że właściciele kopalni mogli na tem stracić. Będziemy się starali pisać spokojnie, choć rzeczywiście trudno zachować zimną krew przy tym przedmiocie.

Z pomiędzy 12.000 robotników, zatrudnionych przy dobywaniu nafty i wosku ziemnego, większa część, bo 11 tysięcy pracuje w Borysławiu i Wolance. Wszyscy ci ludzie dzielą się na dwie kategoryje: zakontraktowanych i wolnych. Pierwsi są to tacy, którzy zawarli kontrakt na pewien czas. Płaca ich wynosi 50 centów do 1 złr. dziennie, ale nie otrzymują jej do ręki, gdyż wypłaty mają się odbywać co parę miesięcy. Wskutek tego robotnicy są po prostu niewolnikami kapitalisty, a raczej jego kasyjera, gdyż to on zajmuje się wypłatą. Nie mając ani grosza, zmuszeni są jeść i spać u tegoż kasyjera, którego żona jest zwykle w posiadaniu konsensu na trzymanie wódek i wiktuałów. Dziesiątą część płacy kasyjer najzupełniej nieprawnie zabiera dla siebie, za resztę zaś daje robotnikom wikt i mieszkanie. Ale co to za wikt i co za mieszkanie! — na obiad i kolacyję kartofle lub kapusta, a na nocleg szopa, zbita z desek, w której śpi się na podłodze. Za to trzeba tyle płacić, że gdy przychodzi do obrachunku, robotnik jeszcze okazuje się zadłużonym i musi zawrzeć nowy kontrakt. I tak ciągnie się jeden dzień tego białego murzyna za drugim, od rana do wieczora w kopalni ciemnej i napełnionej smrodliwymi wyziewami nafty, a w nocy w ciupce zimnej i pełnej robactwa.

Jedyna rzecz, która może wyrwać robotnika z tej katorgi, to śmierć lub kalectwo z powodu jakiegoś wypadku w kopalni. A o to ostatnie nie trudno, bo któżby tam zadawał sobie trud zachowywania jakichś środków ostrożności i wydawania na to pieniędzy? Istnieje co prawda inspektor specyjalny dla tych kopalń, ale nawet nie jest mianowany przez rząd, tylko przez komisyję, złożoną z przedstawicieli gmin, obszarów dworskich i piętnastu właścicieli kopalń. Można sobie wyobrazić, jak taki jegomość, opłacany przez kapitalistów i zależny od nich, dba o wykonywanie przepisów prawnych. Tutaj jeszcze raz musimy powtórzyć: *dopóki inspektorowie fabryczni nie będą wybierani przez robotników dopóty cała ich działalność będzie tylko jednem wielkiem oszukaństwem.*

Tak zwani wolni robotnicy otrzymują tę samą płacę, ich położenie różni się tylko o tyle, że pieniądze są im wypłacane częściej, są zatem bardziej niezależni. Zresztą żyją również nędznie, jako i ich towarzysze zakontraktowani.

Oto jest stan, który burżuazyja galicyjska obiecuje ludowi jako nagrodę, jeżeli się będzie spokojnie zachowywał i pozwoli jej wykonać wszystkie swe plany. Ale lud, nauczony długoletniem doświadczeniem, nie wierzy jej, nie ma tylko dość poczucia swej siły i dość jedności, żeby zrzucić jarzmo, które go gniecie. Do socyjalistów zatem należy natchnąć go tą siłą i zorganizować, a jeżeli gdzie, to chyba w Galicyi nie brak kwestyj, któreby to ułatwiły. Miejmy nadzieję, że nasi towarzysze galicyjscy potrafią je wyzyskać i wytworzyć prawdziwie ludowe stronnictwo w swym kraju.

Papież i Irlandczycy.

Jeżeli irlandzcy dzierżawcy mieli jeszcze jakie złudzenia co do roli, jaką papież odgrywa w nasze czasy, to powinni byli je stracić po ostatniem odezwaniu się Rzymu w ich sprawie.

Całemu światu znaną jest walka, jaka się toczy w Irlandyi między włościanami dzierżawcami i właścicielami ziemi. Kilka milijonów ludzi jest na łasce paru tysięcy wielkich właścicieli, posiadających cały grunt Irlandyi; właściciele ci, dzięki swemu położeniu, mają w ręku wojsko, policyję, sądy itd.; włościanie nie mają nic, oprócz organizacyi. Między środkami, których ta ostatnia używa, znajduje się b o j k o t o w a n i e. które polega na tem, że właściciel, który wyrzucił dzierżawcę, nie płacącego czynszu z gruntu, zostaje opuszczony przez całą ludność; nikt nie ma prawa rozmawiać z nim, ani sprzedawać mu cośkolwiek, choćby to była tylko szklanka wody, ani wogóle wchodzić z nim w jakiekolwiek stosunki. Naturalnie, że możebnem to jest tylko przy niezmiernie silnej organizacyi. Obecnie rzeczy zaszły tak daleko, że właściciel bojkotowany nie może sprzedać swego bydła w całej Irlandyi i musi je pędzić do Londynu, by nie umrzeć z głodu. Ta sama kara wymierzoną jest przeciwko dzierżawcom, którzy zrywają solidarność ze swymi towarzyszami i przystają na płacenie czynszu wyższego ponad cyfrę, która została oznaczoną przez organizacyję. W ostatnich czasach rozszerzono to działanie w sposób następujący: czynsz dzierżawny nie zostaje wypłacany właścicielom, ale składany w ręce agentów organizacyi, którzy oznajmiają tym ostatnim, że pieniądze są w ich ręku i mogą być pobrane; jeżeli właściciel nie chce brać, żądając wyższego czynszu nad ten, który został określony przez włościan, w takim razie nie dostaje nic; gdy się ucieka do pomocy wojska i policyi, napotyka zbrojny opór, a gdy, pomimo tego, zwycięży i wypędzi dzierżawcę z chaty i z gruntu, przezeń zajmowanego, — w takim razie zostaje bojkotowany.

Można sobie wyobrazić, jaka wściekłość ogarnęła właścicieli, gdy organizacyja zaczęła zastosowywać swój program. Walka przybrała niebywałe rozmiary: sprowadzono masy wojska, które zmuszone jest przenosić się bez ustanku z jednej wsi do drugiej, by zwalczać upór włościan. Nie wskórano jednak nic i czynsze dzierżaw obniżyły się. Trzeba było poszukać nowego sprzymierzeńca. Zwrócono się do papieża.

Łatwo rozstrzygnąć, po czyjej stronie jest sprawiedliwość: z jednej strony lud, który od tysiąca lat oblewa krwawym potem ziemię, i nie ma nawet tej ilości kartofli, jaka jest potrzebną, by nie umrzeć z głodu, któremu «znudziło się być głodnym» — jak sam powiada; z drugiej garść pasożytów, mieszkających w Londynie, nic nie robiących i domagających się od irlandczyków, by im posyłali owoce swej pracy. Jednem słowem mamy tu uciskanych i uciskających, wyzyskiwanych i wyzyskujących. I jakże tu żądać, żeby człowiek, który ma kilka milijonów rocznego dochodu, mógł stanąć po stronie proletaryjuszów?

To też stało się, co było do przewidzenia: papież 20 kwietnia potępił stanowczo i uroczyście bojkotowanie i t. zw. plan akcyi wojennej irlandczyków i to w imię c h r z e ś c i j a ń s k i e j m i ł o ś c i.

Dlaczego nie zwrócono się z tem żądaniem miłości chrześcijańskiej do właścicieli, którzy wyrzucają na bruk nieszczęsnych dzierżawców i skazują ich na śmierć głodową?

Dopóki walka klasowa nie miała tego ostrego charakteru, jaki przybrała za naszych czasów, dopóty papieże mogli powtarzać obłudnie, że są obrońcami maluczkich, ale teraz przyszła chwila, gdy trzeba było wyraźnie stanąć po jednej albo po drugiej stronie. I trzeba przyznać, że papiestwo szybko oceniło położenie; zrozumiało, ile może zyskać, występując w obronie zagrożonego «porządku».

A «porządek» umie się za to odwdzięczyć: dwory zaczynają wybierać papieża na rozjemcę swych sporów, świętopietrze leje się hojnym strumieniem ze wszystkich krajów, nawet prezydent respubliki francuskiej poseła papieżowi dary, podczas jego jubileuszu.

Ale za to druga strona — ci, na niekorzyść których to przymierze zostało zawarte, zaczynają pojmować swe położenie. Oto w Irlandyi, w tej wyspie arcykatolickiej, w każdem mieście odbywają się tłumne zebrania, na których ludność odmawia papieżowi prawa mięszania się do spraw wewnętrznych kraju.

Czy nasz lud pójdzie za przykładem irlandczyków? Przed rokiem w zaborze pruskim papież nakazywał głosować na kandydatów rządowych, za septenatem, teraz przystaje na nowy gwałt, popełniony przez rząd niemiecki, na wygnanie języka polskiego ze szkół ludowych, a w zaborze rosyjskim, zdaje się, że przyjdzie do ugody między nim a carem, kosztem wykluczenia języka polskiego z nabożeństwa.

Jednocześnie zaś z Galicyi udaje się kilkaset tysięcy pielgrzymów do Rzymu w celu zawiezienia papieżowi świętopietrza. Czy to nie wstyd?

Lud, który na siebie nie ma nadziei, który oddaje się prześladowcom swym, musi zginąć.

Ratujmy się więc i krzyknijmy: precz z panami, rządami i klechami.

Co słychać w świecie?

Zaledwo parę miesięcy minęło od dnia, w którym donieśliśmy o śmierci jednego cesarza n i e m i e c k i e g o, a już i jego następca przestał żyć. Mieliśmy prawo zawołać wówczas: n a r e s z c i e! gdyż życie Wilhelma I, począwszy od dnia, w którym przebrany, chyłkiem wymykał się z Berlina, aż do śmierci zeszło na ciągłem spiskowaniu przeciwko swobodzie i szczęściu ludów całej Europy, ale z drugiej strony ostrzegaliśmy przed łudzeniem się nadzieją, jakoby rządy jego następcy miały przynieść jakąś ulgę. Rzeczywistość nietylko sprawdziła, ale przeszła nasze oczekiwania. Prawa wyjątkowe przeciwko socyjalistom zostały przedłużone za rządów «liberalnego» cesarza Fryderyka, uchwała, według której wybory do sejmu pruskiego będą się odtąd odbywać co 5 a nie co 3 lata, została zatwierdzoną, wreszcie wydano rozporządzenie, które przypomina czasy największego rozpasania despotyzmu pruskiego na trupie zadławionej rewolucyi niemieckiej z roku 1848 — na granicy francuzkiej zaprowadzono paszporty. Dotychczas tylko azyjatyckie państwo carów wymagało legitymacyi od przejeżdżających jego granice cudzoziemców, obecnie w samym środku Europy ustanowiono mur, przez który przecisnąć się nie będzie mógł nikt bez wiadomości policyi berlińskiej. Oto są trzy najważniejsze postanowienia «liberalnego» cesarza. Zaiste nie powstydziłby się ich ani umarły cesarz — bomba, ani ten krwiożerczy smarkacz, syfilityk, który obecnie na tron wstąpił. Ten, zaledwo się dorwał do dawno oczekiwanej władzy, już gada o «burzach», do których należy mu się przygotowywać. Gdyby mu respublika francuzka raz dobrze skórę wygarbowała, to cały świat na tem zyskałby. Obecnie burżuazyja wszystkich krajów widzi w nim swego naturalnego obrońcę i ufając w jego pomoc, zaprowadza wszędzie coraz większy despotyzm, dlatego też proletaryjat powinien się cieszyć z wszystkiego, coby mogło złamać potęgę cesarstwa niemieckiego.

* * *

We F r a n c y i rada miejska Paryża odniosła nowe zwycięztwo. Rząd zmuszony został ustąpić i zatwierdził następujące jej uchwały:

1) Przy robotach, oddawanych przez miasto przedsiębiorcom, użycie przez tych ostatnich pośredników, którzy najmują robotników od siebie, zostaje stanowczo wzbronione, długość pracy ludzi, zajętych przy tych robotach, nie powinna przenosić d z i e w i ę c i u godzin i w ciągu tygodnia powinien być udzielony jeden dzień odpoczynku.

2) Przedsiębiorca obowiązany jest płacić robotnikom według taryfy, ustanowionej przez miasto.

3) Za każdą godzinę pracy, przenoszącą ilość przepisaną, przedsiębiorca obowiązany będzie płacić robotnikom we dnie 25 proc. (czwartą część) ponad taryfę, a w nocy płacę podwójną.

4) Dziesiąta część wszystkich robót publicznych miejskich oddawaną będzie bezpośrednio towarzystwom robotniczym, które będą otrzymywały zaliczkę, by módz przystąpić do ich wykonania.

Burżuazyja przyjęła te uchwały krzykiem oburzenia. Dotychczas wszystkie roboty publiczne otrzymywali bogaci kapitaliści, którzy ciągnęli z nich olbrzymie zyski, robotnicy zaś tracili podwójnie, bo nie dość, że dostawali nędzną płacę, ale jeszcze musieli część jej oddawać faktorom, którzy pośredniczyli między nimi i przedsiębiorcami. Ponieważ roboty, wykonywane przez miasto, zatrudnią zawsze wielką ilość robotników, więc polepszenie warunków ich pracy odbija się na położeniu i innych. Ale najważniejszym z całej tej uchwały jest ostatni jej ustęp, według którego część robót otrzymają robotnicy bezpośrednio. Jest to pierwszy krok do oddania wszystkich robót publicznych związkom robotniczym, a wienczas socyjaliści, którzy stanowią obecnie większość w tych związkach, będą mieli armiję zorganizowaną, opatrzoną w środki i, co najważniejsze, gotową do zaprowadzenia produkcyi socyjalistycznej zaraz nazajutrz po rewolucyi zwycięzkiej. A wszystko to należy przypisać dzielnej ludności robotniczej Paryża, która przeprowadziła do Rady miejskiej 11 socyjalistów oraz 45 skrajnych radykałów (na 80 członków).

Ważny wypadek stanowi również wybranie socyjalisty do parlamentu, które odbyło się niedawno. W jednem z południowych miast, Marsylii, umarł deputowany (poseł) i na jego miejsce trzeba było wybrać nowego. Dotychczas zwyciężały tam zawsze partyje burżuazyjne, gdyż agitacyja wyborcza wymaga we Francyi olbrzymich wydatków, a przytem rząd i burżuazyja nie cofają się przed niczem, byle nie dopuścić wyboru socyjalisty. Ale tym razem nie pomogło ani szkalowanie kandydata socyjalistycznego we wszystkich pismach, ani zrywanie odezw socyjalistycznych i zaklejanie całych murów nazwiskiem kandydata burżuazyjnego, ani przekupstwa i gwałty, — Feliks Pyat, socyjalista rewolucyjonista, otrzymał 40 tysięcy głosów i wyszedł zwycięzko. Marsylija dowiodła, że wracają się w niej te dawne czasy, kiedy to ona czy podczas Wielkiej rewolucyi, czy w 1848 roku, czy podczas Komuny, powstawała zawsze wraz z Paryżem.

* * *

Co jest ciekawe, to to, że nietylko w krajach o powszechnem głosowaniu wybierają socyjalistów do parlamentu; oto niedawno wybrano w Holandyi socyjalistę Domelę Nieuwenhuis, który tylko co wyszedł z ciężkiego więzienia, a i Anglija ma w parlamencie o jednego obrońcę klasy robotniczej więcej, pomimo tego, że w obu tych krajach głosować mogą tylko ci, którzy opłacają pewien podatek. Jest to dowodem, że drobne mieszczaństwo coraz bardziej zaczyna pojmować swoje interesy i widzi, że tylko socyjalizm wyciągnie je z nędzy, w którą ono coraz bardziej się pogrąża.

* * *

«Porządek» zwyciężył jeszcze raz — tym razem w R u m u n i i, gdzie rządowi udało się stłumić bunt włościański. W ciągu kilku tygodni bandy włościan oblegały stolicę i panowały w kilkunastu powiatach; w walce zabito 200 (według innych wiadomości 1000) włościan; raniono kilka razy większą ilość ludzi. Przyczyna buntu ta sama, co i wszędzie — nędza włościan, których uwolniono wprawdzie z poddaństwa, ale którym nie dano ziemi. Oprócz tego ludność była oburzona postępowaniem rządu, który prowadził politykę niemiecką (aż dotąd sięga łapa Bismarka), obciążał lud olbrzymimi podatkami i za pomocą traktatów handlowych starał się utorować drogę wpływowi niemieckiemu. Bunt, jak wszystkie ruchy masowe, które nie są wywołane przez partyję socyjalistyczną, nie stawiał sobie celów wyraźnie socyjalistycznych, co jednakże nie powinno było powstrzymać naszych towarzyszy rumuńskich od wzięcia w nim udziału; był to bowiem ruch klasowy, skierowany przeciwko burżuazyi i rządowi. Ale to pokazało się jeszcze raz, jak konieczną jest organizacyja bojowa partyi socyjalistycznej. Ta ostatnia nie znalazła nawet dosyć siły dla wywołania w miastach manifestacyj, wyrażających współczucie włościanom, nie mówiąc już o tem, żeby stanąć na ich czele. Miejmy nadzieję, że ostatnie wypadki dowiodą socyjalistom rumuńskim konieczność takiej organizacyi.

DRUKIEM „PRZEDŚWITU" W GENEWIE, CHEMIN DANCET, 15